Rok X. Warszawa, Kwiecień — Maj 1935. № 4—5.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

(PARALELE XXI)

TRAGEDJA ORLIKI

Ilekroć mowa o naszej ludowości romantycznej, rozważa się stale dzieła t. zw. szkoły ukraińskiej, Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego, omawiając dość stereotypowo różnice tych pisarzy w traktowaniu elementu ludowego. Mimo to w gruncie rzeczy stosunek każdego z nich do ukraińskich tradycyj ludowych nie przedstawia się nam całkiem jasno, poprostu dlatego, że tradycje te i ich metamorfozy pod piórem poetów nie zostały dotychczas w całej pełni zbadane. Dowodem tego „Zamek Kaniowski" Goszczyńskiego, a więc jeden z czołowych utworów romantycznego ukrainizmu. Występującym w nim pokładem folkloru ruskiego interesowano się wprawdzie oddawna, stanowi on bowiem element, na który sam poeta kładł bardzo duży nacisk; wykazano tedy autentyczność całego mnóstwa szczegółów obyczajowo-wierzeniowych, zwłaszcza demonologicznych, ostatnio stwierdzono nawet, że Goszczyński jeden z wątków akcji, uwiedzenie przez kozaka idjotki wiejskiej, oparł na powiastce o latawcu [1], mimo to, jak się zaraz okaże, stwierdzenia te bynajmniej nie wyczerpują całej sprawy. Myślę tutaj o genezie i o związanym z nią charakterze wątku konstrukcyjnego powieści Goszczyńskiego, o tragicznej historji mężobójczyni Orliki.

„Zamek Kaniowski" (1828), utwór o akcji bardzo skomplikowanej, przedstawia jeden z epizodów hajdamaczyzny, a więc wydarzenie historyczne, wydarzenie to jednak młody poeta ujął i umotywował w sposób zdecydowanie romansowy. Kozak Nebaba, chcąc się zemścić na rządcy zamkowym, który odbił mu kochankę, Orlikę, planuje zamach na zamek przy pomocy oddziału atamana Szwaczki, wpada jednak w zasadzkę i, otoczony przez przeważające siły polskie, dostaje się do niewoli, by skończyć na palu. Równocześnie Szwaczka, spostrzegłszy, że Nebaba — korzystając z jego pijackiego snu — uprowadził mu oddział, postanawia go uprzedzić, podburza czerń kaniowską i na jej czele zdobywa zamek, w którego płonących gruzach znajduje śmierć. Klamrą, łączącą obydwa te wątki są dzieje Orliki, przewijające się przez cały poemat, od jego wierszy początkowych do ostatnich. „Zamek Kaniowski" tedy rozpoczyna się od głośnej sceny

[1] Ogólnikową charakterystykę folkloru w „Zamku Kaniowskim" dał St. Zdziarski w „Pierwiastku ludowym w poezji polskiej" (1901) 163—170. Bardzo szczegółowo zagadnienia te zbadał B. Suchodolski: Seweryn Goszczyński, 1927, 123—137.

pod szubienicą, pilnowaną przez kozaka; kozaka tego, jak nas informują puszczyki, djabeł wywodzi w pole, podsunąwszy mu bowiem dziewczynę, odwraca jego uwagę i porywa wisielca. Dopiero na ostatniej karcie powieści czytelnik dowiaduje się, jaką rolę ta niesamowita uwertura odgrywa w całości utworu:

Gdy w ciemnej nocy przez widmy czy czarty,
Czy, jak wieść była, za rządcy namową,
Zdjęto wisielca (odpowiadał głową,
Z pod czyjej trupa uwieziono warty),
Brat tej dziewczyny był wtedy na straży:
A serce rządcy do Orliki biło;
Życie jej brata w ręku rządcy było:
Lach, nie puszczając pory, co się darzy,
Hardej dziewczynie daje do wyboru:
Tytuł swej żony lub srogą śmierć brata;—...
I tak dla brata miłość poświęciła,
Rządcy małżeńską zaprzysięgła wiarę. (1027—1040)

Sam zaś utwór przedstawia, coprawda pośrednio, w relacji chłopca, który to podpatrzył, scenę rozmowy rządcy z Orliką, następnie wesele i wreszcie wesela tego tragiczne konsekwencje. Nazajutrz po weselu rządca, zaalarmowany wieściami o ruchach hajdamaków, wyrusza po posiłki, a po powrocie kładzie się zmęczony spać, by ze snu się nie zbudzić. Z początku niepokoją go sny złowieszcze i słusznie, żona bowiem gotuje mu śmierć:

Podniosła głowę... wyżej, jeszcze wyżej.
Zyzem nasamprzód przeszyła śpiącego...
Ostrożną ręką serca w piersi bada:
Na piersi jedna, skryta druga ręka.
Patrzy na oczy, wstaje i usiada.
Znalazła serce, wstaje i uklęka.
Mignęła w ręku błyszczącem żelazem:
Mąż się obudził i zawołał razem:
„O jakże sny mię strwożyły niemiło." (616—626)

Nie spostrzegłszy ruchu ni narzędzia zbrodniarki, rządca zasypia. W tej chwili czerń wpada na zamek i usiłuje przedrzeć się „na pańskie komnaty". Zdobywcy wysadzają drzwi i cofają się w popłochu:

Czemuż ten kozak, co wprzód skoczył śmiało,
Jak śmiało skoczył, tak się cofnął z trwogą?
Cóż to ma znaczyć ta w ciele djablica?
Ona nie słyszy, nie widzi nikogo:
Takie spokojne jej oko i lica.
Przed nią trup leży w rozrzuconem łożu;
W ręku nóż trzyma, krew pieni po nożu;
A na niej cała skrwawiona koszula.
Ona ją bierze, macza w trupa ranę,
I żmie ją niby i niby wypiera,
Potem martwego pościelą otula,
Wymawia zcicha słowa ucinane,
Zbroczonem płótnem cała się wyciera,
I wolnym krokiem idzie do zwierciadła.
Stanęła z lampą w ręce konającą,
Spokojna, — tylko oczy jej się mącą. (711—726)

Spłoszona przez wdarcie się czerni Orlika ucieka, znacząc skrwawionemi dłońmi ślady po ścianach; Szwaczka ją ściga, dopada ją w ostatniej

komnacie, w chwili jednak, gdy wysadza drzwi, zapadają się przepalone stropy i grzebią pod sobą krwawe poczwary.

Takim oto obrazem, operującym zresztą efektami wcale osobliwemi, zakończył Goszczyński część drugą poematu, by w następnej zająć się losami Nebaby. Rola, jaką sprawie Orliki w poemacie wyznaczył, uczyniła, że sprawą tą zajmowano się niejednokrotnie, usiłując odszukać źródło całego wątku. Źródło to widziano w wyobraźni poety, czy — co na jedno wychodzi — w jego znajomości chłopa ukraińskiego, gdzie sytuacja Orliki „nieraz podziśdzień osobliwie u ludu ruskiego się wydarza”.[1] To znowuż brano pod uwagę możliwość reminiscencyj literackich, szukając ich w „Korsarzu” Byrona, gdzie niewolnica Gulnara zabija baszę, by wykraść klucze i uwolnić więźnia.[2] To wreszcie w romansach W. Scotta, którego „sytuacja, rozwiązująca zawikłanie w powieści „The Bride of Lammermoor” (1819), została przez niego [Goszczyńskiego] przeniesioną do „Zamku Kaniowskiego”. ...Osłupienie przed zbrodnią i obłąkanie zawiedzionych kochanek jest analogiczne w obu kompozycjach”.[3] By w stosunku do któregoś z tych trzech przypuszczeń się zorjentować, trzeba ustalić podstawowy kontur wątku Goszczyńskiego. Przedstawia się on całkiem prosto: dziewczyna, którą zmuszono do wyjścia za człowieka niekochanego i w ten sposób oderwano od kochanka, w noc poślubną morduje nożem męża, przyczem przed zbrodnią jej ofiara się budzi, po zbrodni zaś jej sprawczyni zdradza objawy obłędu. Dwa szczegóły ostatnie robią wrażenie akcesorjów, zaznaczam je jednak tutaj, jak się bowiem okaże, nie są one obojętne dla ustalenia stosunku Goszczyńskiego do tradycji, na której się opierał. Formuła tak ujęta odrazu każe nam z dalszych rozważań wyłączyć „Korsarza”. Orlika ma z bohaterką poematu Byrona niewiele więcej wspólnego, niż z szekspirowską Lady Macbeth, do której przecież zbliżać ją możnaby ze względu na nieprzytomne ruchy po dokonaniu zbrodni. Wyłączyć tu możemy również ogólnikowe powiedzenie, że podobne wypadki się zdarzają, jak długo nie znamy tego wydarzenia, które było znane Goszczyńskiemu. W rezultacie więc pozostaje nam tylko romans Scotta, któremu bliżej przyjrzeć się wypadnie.

Romansem tym jest sławna „Narzeczona z Lammermoor” (1819, natychmiast przełożona na francuski), jeden z najpopularniejszych utworów powieściopisarza szkockiego. Lucy Ashton, przez rodzinę zmuszona do poślubienia niemiłego jej Bucklaw'a i w ten sposób przemocą oderwana od młodzieńca, którego pokochała, w noc poślubną rozprawia się z mężem w sposób bardzo zbliżony do czarnobrewej Ukrainki. Wykrycie zbrodni i jej następstwa wykazują również pewne analogje z „Zamkiem Kaniowskim”. Ashtonowie mianowicie, zaniepokojeni nieporządkiem w apartamentach państwa młodych, zbliżają się do ich sypialni:

„Podszedłszy do drzwi apartamentu, Pułkownik Ashton zastukał i zawołał, lecz nie dostał żadnej odpowiedzi prócz stłumionych jęków. Nie wahając się więc dłużej, jął otwierać drzwi pokoju, w którym coś, co leżało pod niemi, utrudniało ich otwarcie. Gdy mu się wreszcie udało je otworzyć, znaleziono ciało nowożeńca, leżące w progu sypialni państwa młodych, wszystko zaś dokoła było zbroczone krwią. Okrzyk zdumienia i zgrozy

---

[1] Zdziarski 166.

[2] J. Tretiak we wstępie do „Zamku Kaniowskiego”, Bibljot. Narod. 44 str. 24.

[3] Windakiewicz: Scott i Byron, 1914, 48. Suchodolski rozważa, dość zresztą mglisto, stosunek poematu do Byrona i Scotta.

wyrwał się z ust wszystkich, i towarzystwo, podniecone przez ten nowy alarm, poczęło się tłoczyć do sypialni".

Energiczny pułkownik bierze się do ratowania dającego znaki życia Bucklawa, matce zaś poleca odnaleźć Lucję, nie wątpi bowiem, że to ona dopuściła się zbrodni. Jakoż w jednym z dalszych pokoi znajdują biedną narzeczoną z Lammermoor, wbitą w kąt kominka i zdradzającą najwyraźniej obłąkanie. Tragiczna historja kończy sie śmiercią Lucji, która nie odzyskuje przytomności i tajemnicę dziejów krwawej nocy zabiera z sobą do grobu, Bucklaw zaś, którego udało się odratować, niewiele ma o nich do powiedzenia.

Scott, doskonały majster rzemiosła literackiego, ale równocześnie pisarz o dużej kulturze literackiej, czego o autorze „Zamku Kaniowskiego" powiedzieć niepodobna, zdawał sobie doskonale sprawę z melodramatycznego zabarwienia epizodu, którym powieść swą właściwie zakończył, stąd uważał za stosowne usprawiedliwić go przed bardziej wybrednym czytelnikiem słowami: „Wielu czytelnikom może się to wydawać czemś przesadzonem, romantycznem, płodem dzikiej wyobraźni pisarza, pragnącego zaspokoić głód sensacji (appetite for the horrible); ludzie jednak oczytani w prywatnych dziejach rodzin szkockich w okresie, w którym nasza scena się rozgrywa, z łatwością spostrzegą, pod maską zmienionych nazwisk i dodanych szczegółów, podstawowe rysy powieści całkiem prawdziwej".

Do wyznania tego wypadnie mi jeszcze powrócić. Narazie ważniejszą jest rzeczą ustalić stosunek Goszczyńskiego do Scotta. Pokrewieństwo obydwu finałów jest tak uderzające, że bez wahania przyjąćby można, że młody romantyk ukraiński znał romans szkocki i za jego wzorem skonstruował fabułę swej powieści, romansową interpretację wypadku historycznego. W obydwu tedy powieściach mamy ten sam układ dramatyczny, małżeństwo z musu, zakończone zbrodnią panny młodej i jej obłędem, oraz wykrycie zbrodni przez gromadę ludzką, zastającą zbroczone zwłoki ofiary morderstwa w sypialni. Pewne jednak okoliczności nakazują ostrożność przed ustaleniem bezpośredniej zależności Goszczyńskiego od Scotta. Pierwsza z nich polega na tem, że Goszczyński usiłował „naturalistycznie" odtworzyć życie ukraińskie, a skoro tak, to czy nie musiał odczuwać pewnych skrupułów przy wprowadzeniu pomysłu literackiego do swego poematu?, — trudno bowiem przypuścić, by z pochodzenia tego pomysłu nie zdawał sobie sprawy. Powtóre, czy wątek, który tutaj wyzyskał jest wątkiem li tylko literackim, skottowskim? Odpowiedź na to drugie pytanie jest łatwiejsza, w dodatku staje się ona automatycznie odpowiedzią na pytanie pierwsze.

*

Otóż Scott nie był bynajmniej twórcą opowieści o krwawej pannie młodej, należy ona bowiem do typowych wątków wędrownych i czasy romantyzmu znały ją również w wersji ludowej. W głośnym mianowicie zbiorze pieśni serbskich Karadżicia spotykamy poemat o „Ożenku Todora ze Stalacia", w niejednym szczególe pokrywający się z relacjami Scotta i Goszczyńskiego.[1]

---

[1] Karadżić: Srpske Narodne Pjesme, 1845, 2, 231—51 № 82. Pieśń ta była, o ile wiem, już w wydaniu z r. 1815, sprawdzić tego jednak nie mogę.

Todor Pomoravac, junak, znany z tego, że „lekko macha, lecz uderza ciężko”, porywa i poślubia piękną Nikolinę, zaręczoną z Tomaszem, bratem królowej Jeriny. Rozgniewana królowa wzywa zuchwalca na dwór, ten jednak, obawiając się, by go nie powieszono, posłańców przepędza a sam zamierza schronić się pod opiekę sułtańską. Nie dopuszcza do tego Nikolina i sama decyduje się załagodzić zatarg z królową, zabiera więc posag, który królowa za nią wpłaciła i pod silnym konwojem jedzie do Smederewa. Jerina zgody nie chce, a korzystając ze sposobności, zmusza Nikolinę, by poślubiła pierwszego narzeczonego. Nazajutrz, rada ze swego dzieła, spieszy do sypialni państwa młodych, nie przewidując, co tam zaszło:

Gdy nadeszła owa ciemna nocka,
Zawiedziono młodych do łożnicy.
Gdy Tomasza sen tam rychło zmorzył,
Za nóż chwyta żona Todorowa
I zakłuwa nim brata Jeriny.
A gdy rankiem dzień zaświtał biały,
Pospieszyła królowa Jerina,
Spiesznie poszła ku tej nowej chacie
I nabrała kwiecia wszelakiego,
By obudzić brata i bratowę.
A gdy izby dźwierze otworzyła,
Całe łóżko widzi krwią zalane,
A brat leżał cały krwią zbroczony,
Żona zasię stała u wezgłowia
I nóż krwawy trzymała w swej ręce.

Rzecz cała kończy się polubownie; Jerina, którą mąż przed gwałtem ostrzegał, obawia się wojowników, towarzyszących morderczyni, odprawia ją więc wraz z przywiezionem wianem do domu.

Gdyby się miało pewność, że Goszczyński znał „Śpiewnik” Karadżicia, odpowiedź na pytanie, jak przed samym sobą legitymował ludowy charakter dziejów Lucy-Orliki, byłaby zupełnie prosta. Pewności tej jednak nie mamy, co ważniejsza, przypuszczać możemy, że zbioru serbskiego nie znał, w rezultacie więc wersja Karadżicia stanowi tylko dowód wędrowności i ludowości samego wątku.

Dzieje tego wątku znamy dzisiaj stosunkowo wcale dokładnie, i to zarówno na gruncie zachodnioeuropejskim jak na terenie bizantyjsko-ruskim. Wiemy tedy, że w Europie od w. XI opowiadano o śmierci Attyli w noc poślubną od noża dziewczyny, która na gwałcicielu w ten sposób pomściła śmierć ojca [1]. W obrębie znowuż kultury bizantyńskiej istniały analogiczne opowiadania o bohaterskich białogłowach, nieraz kapłankach, które przy pomocy sztyletu przeprowadzały rozrachunki z tyranami, targającymi się na ich cześć. Spotykamy je, między innemi, w „Strategemata” Polyajnosa, które — jak to świeżo wykazano — były źródłem opowieści, roznoszonych przez „warangów”, skandynawskich najemników w armji konstantynopolitańskiej, po Rusi i docierających do Skandynawji, a nawet dalej jeszcze, bo do Anglji [2]. Tą właśnie tradycją bizantyjską próbuje się tłumaczyć dwa

---

[1] H. de Boer: Das Attilabild in Geschichte, Legende und heroischer Dichtung, Bern 1932, 47.

[2] Ad. Stender-Petersen: Die Varagersage als Quelle der altrussischen Chronik. Aarhus 1934, 210—244.

interesujące podania, jedno ruskie drugie norweskie, o królach Włodzimierzu i Olafie, podania tematycznie niemal identyczne. Wedle pierwszego z nich, zapisanego w „Kronice staroruskiej" pod r. 1128, Włodzimierz zdobywa Połock, morduje księcia Ragnwalda, zgwałciwszy wprzód jego córkę, poczem córkę tę, Ragnheidę (Rogniedę) poślubia. Po pewnym czasie Rognieda usiłuje zabić sztyletem śpiącego męża, ten jednak budzi się w ostatniej chwili i chwyta ją za rękę. W sadze o królu Olafie i Gudrun dzieje się to samo w noc poślubną, być więc może, że pierwotna wersja ruska również o zemście w noc poślubną mówiła.

Cóż jednak z sagą tą wspólnego ma Scott i Goszczyński? Przytoczona poprzednio ekskuza pisarza angielskiego, powołującego się na „prywatne kroniki" domów szkockich, pozwala przypuszczać, że podanie, które w „Narzeczonej z Lammermoor" wyzyskał, wypłynęło przed wiekami z tych samych źródeł co opowieść serbska, t. j. popularnej nowelistyki bizantyńskiej. Bardziej zawikłana jest sprawa „Zamku Kaniowskiego". Nie ulega mianowicie wątpliwości, że Goszczyński znał Scotta, ale też wykluczone bynajmniej nie jest, że nieobce mu było podanie o Włodzimierzu, lub może nawet nieznana nam dzisiaj a z podaniem tem spokrewniona powieść ludowa o mężu, budzącym się w chwili, gdy żona chce go zamordować. Dowodzą tego te dwa akcesorja w jego relacji, które poprzednio podkreśliłem. Pierwsze z nich obłąkanie, jako rezultat zbrodni, wskazuje na znajomość romansu Scotta, drugie natomiast, ów niespokojny sen rządcy, budzącego się w chwili, gdy Orlika wznosi nóż nad nim, jest zapewne refleksem znajomości innego warjantu, ruskiego i być może ludowego. W ten sposób tragedja Orliki byłaby rezultatem kontaminacji dwu różnych odmian tego samego prastarego wątku, odmian różnych terytorjalnie i kulturalnie.

Stawiając zagadnienie w ten sposób, narażam się oczywiście na zarzut bardzo pospolity, zbyt mechanicznego traktowania procesu twórczości poetyckiej. Zarzut ten uchylić łatwo, gdy wychodzi się ze stanowiska nie powziętej zgóry teorji o spontaniczności natchnienia, lecz faktów. Fakty zaś mówią, że Goszczyński, znając podanie lokalne o zamordowanej przez hajdamaków żonie rządcy kaniowskiego, która w ucieczce pozostawiała krwawe odciski dłoni na ścianach, podanie to uzupełnił elementami innemi, historją mężobójczyni. Uzupełnienie to nie było chyba produktem natchnienia, lecz świadomej pracy kompozycyjnej, zmierzającej do rozbudowania fragmentu podaniowego w nowy wątek, na tyle silny, by na nim oprzeć strukturę poematu. Materjału do tej rozbudowy poeta nie znalazł w tradycji kaniowskiej ani w historji, musiał go więc wyszukać gdzieindziej i w jakiś sposób z podaniem zespolić. Przedstawione tu rozważania wskazywałyby, że znalazł go w lekturze literackiej i folklorze ruskim. I kto wie, czy nie na tej rozmaitości materjału, niezupełnie z sobą zharmonizowanego, przypisać należy w poemacie, brak koordynacji wewnętrznej, która raziła czytelników przed stu laty, mimo iż kompozycja fragmentaryczna była podówczas w modzie, a której dzisiaj nikt rozsądny za zaletę artystyczną „Zamku Kaniowskiego" poczytywać nie będzie.

*

By dzieje tragicznej nocy Orliki wyczerpać z punktu widzenia zawartych w niej elementów folkloru, należy jeszcze słów kilka poświęcić ich prologowi. Prolog ten, jak wiemy, przedstawia tajemnicze porwanie wi-

sielca, pilnowanego przez brata Orliki. Szyldwacha, w obrazie Goszczyńskiego zwodzą djabli, ukazując mu to jakiegoś jeźdźca, to znowu „tysiąc jezdnych", wabiąc go głosem dziewczyny, to tłumem postaci kobiecych. Szyldwach ostatecznie daje się zwieść.

Aha! już kozak znalazł dziewicę.
Jeździec pod szubienicę.
Patrz! trup się urwał; patrz, wisi drugi;
Djabeł skory do posługi.
W jakiej się pysze
Wesoły djabeł kołysze,
Jak zabawia towarzysze. (116—122)

Jaki jest stosunek rządcy do djabła, z którego usług korzysta, odpowiedzieć trudno; sam jednak obraz wskazuje, że miejsce wisielca zajmuje, na pewien czas przynajmniej, djabeł, zwodząc kozaka. Takie ujęcie tego epizodu powstało zapewne nie bez udziału bajek, w folklorze bowiem ruskim, podobnie zresztą jak polskim, znana jest bajka o kowalu, na którego djabeł z zemsty rzuca podejrzenie o morderstwo i doprowadza do szubienicy, by w ostatniej chwili zawisnąć zamiast skazańca i oszukać w ten sposób wykonawców sprawiedliwości [1]. Analogiczny motyw pojawia się również w bajkach o Rampsinicie, arcyzłodzieju, wykradającym zwłoki towarzysza z szubienicy, choć bajki te w rachubę tu wchodzić nie mogą już choćby przez brak konceptu złośliwego szatana. Konsekwencje znowuż djabelskiej psoty („odpowiadał głową, z pod czyjej trupa uwieziono warty") wywodzą się, jak to oddawna już wiadomo, z głośnej noweli o „Matronie z Efezu", doskonale znanej na Rusi dzięki przekładowi „Poncjana" [2]. W rezultacie więc również ów niesamowity pomysł uzasadnienia zgody kozaczki na małżeństwo z Lachem zrodził się w orbicie wątków tradycyjnych i raz jeszcze dowodzi, jak skwapliwie romantyk ukraiński wyzyskał materjał folklorystyczny w „Zamku Kaniowskim".

Warszawa. *Juljan Krzyżanowski.*

MOTYW BOHATERSTWA W LITERATURZE

W świadomości ogółu kulturalnego dawnej Polski, mieści się bohaterstwo przedewszystkiem jako bohaterstwo wojenne, i jako bohaterstwo garstki, walczącej z przemocą. Potęga turecka to Goliat a Polska to Dawid

.... którego armata
Pięć kamyczków i proca, lecz przy Twej pomocy
Możem ufać tym pięciom kamyczkom i procy;
Bo wezgłowemu każdy równien z nich kamieniu
Co ich jest w Zbawiciela naszego imieniu...

---

[1] Warjanty ruskie bajki o kowalu odmładzającym ludzi (Mt 753) wymienia Bolte-Polivka: Grimm—Anmerkungen 3, 196.

[2] M. Murko: Geschichte von den Sieben Weisen 1892, 145. — Krzyżanowski: Romans polski w. XVI, 95.

cytuje Chlebowski autora „Wojny chocimskiej” w III tomie swoich „Pism” (s. 187). I trudno uważać za objaw autokrytycyzmu cytowane w tem samem studjum zestawienie (s. 207 n):

Całą jednak zasługę wygranej polskiemu przypisuje rycerstwu: »Nie Węgrzyn tu, nie Niemiec, nie Arabin nagi, nie Budzyn, nie Algier, nieme mury, ale co piersi to forteca w twardej kuta skale, do każdej dział burzących trzeba wam i miny. Takie przedtem rodziła Sarmacya syny!«, woła zapatrzony w swój ideał poeta. Sam jednak obniża zasługę tego bohaterstwa, zwracając uwagę, że »Polak gdy go zbroja hartowana okryła, piersi blachem opatrzył, szyszak głowy strzeże, nie czuje chociaż go kto kole, chociaż rzeże« tymczasem »pogaństwo gołe brzuchy niesie jako lutnie, goły łeb, cienką szyję odrazu mu utnie«.

Otóż Potocki „obniża” wartość tego bohaterstwa tylko w świadomości autora pracy, który w opisie bitwie pod Kłuszynem zwróci uwagę[2]: „Pamiętać... trzeba, że przeciwnicy nie mieli zbroi a husarze byli zabezpieczeni od strzałów i cięć w najważniejszych częściach ciała”...

Otóż tego typu refleksję mamy od Chlebowskiego — nigdy od Potockiego, u którego potok świadomości płynie jednolicie, będąc tylko afirmacją sympatycznego faktu, że Polak jest okryty zbroją i łatwo „Arabinowi nagiemu” „goły łeb... utnie”.

U Potockiego jest tylko afirmacja bezpośredniej realności — jego stosunek do rzeczy jest zarazem jego jedynym sądem o nich — niema u niego ani refleksji następczej, która zawiesza sąd między biegunami zachwytu i repulsji — ani refleksji równoczesnej, nie pozwalającej na zbyt wyłączne zachwycanie się „szablistością”. I nastrój pisarski Czajkowskiego, choć daleki w czasie, jest blisko sąsiadujący z tą postawą twórczą w przestrzeni duchowej — a ciągnie się ona poprzez „krzepienie serc”, na różnych od Sienkiewicza do Gąsiorowskiego kondygnacjach powieściopisarstwa naszego — aż do Żeromskiego „Róży” obrazu trzeciego, w której[3] „wychodzi z za zasłony ułan polski, wszystek żółty od żółtych rabatów i lampasów. Lśniący kask bajecznie ozdabia jego głowę, — kita djablo stroi kask. Ułan ćmi fajeczkę brûle-gueule, poprawia szablę i uśmiecha się z tryumfem do burzy, do szaleństwa oklasków”. I tu również cała afirmacja, w podniosłym utrzymana tonie — czytać ją można tylko wskazaną przez Rutzów dla schillerowskiego patosu pozycją głosu, wysoką — służy przygotowaniu wypowiedzianego wreszcie explicite sądu, że to ten, co był dobry „do mordowania Hiszpanów broniących swej ojczyzny”. (s. 111).

I odtąd ta korektura i rewizja idzie coraz dalej, i łączy węzłem wspólnoty duchowej ostatniego przedstawiciela „inteligenckiego” sposobu myślenia i emocjalności, Żeromskiego, z jego antytezą — antytezą pokoleniową — z autorem „Generała Barcza”, co bohaterstwo — bohaterstwo wstrzymującego ślepą maszynę oficera — traktuje jako odruch „ze wzoru wiecznych t a n i c h przeznaczeń” (podkr. moje), który najlepiej dałby się jeszcze scharakteryzować słowami Drwęskiej: „Co za bezmyślność” — kiedy poddaje się „miłości” „bohatera”, zauważając à propos jego uwag o bliskiej śmierci, że dzisiaj już tych „głupstw” „nikt nie trawi”.

---

[1] Wacław Potocki jako autor „Wojny chocimskiej”, Chlebowski „Pisma” t. III. s. 153—250.

[2] Ib. s. 267.

[3] Wydanie zbiorowe 1929, s. 110.

Dokonało się pewne zasadnicze przesunięcie sposobu odczuwania, które pozwala nawet na atakowanie majestatu śmierci... z płaszczyzny biurka. Wcale nie żartuję. Bo posłuchajmy, jak pisze Karol Irzykowski o bohaterstwie wojennem i autonomiźmie pracy pióra (Nowy Przegląd Literatury i Sztuki, październik 1920, R. I, I-II, Nr. 4 s. 119.):

„Eumenes, piszący bez troski swą tragedję, podczas gdy jego rodacy spiskują przeciw tyranowi, może jest konterfektem samego autora [Rittnera], który w Wiedniu pisał swoje utwory, podczas gdy na świecie, „szalała" wojna światowa, rodacy robili różne N. K. N. P. O. W., spiskowali i przekraczali granice, aby zabić tyrana. Tę insynuację można powiedzieć chyba bez obrazy, bo wielu autorów było w podobnem położeniu, nb. z wyjątkiem pp. Kadena, Sieroszewskiego, nieszczęśliwego Żuławskiego i innych". (ib. s. 120): „...ma to wyobrażać śmieszną rolę poety, w wirze wypadków świata, że podczas gdy naokoło niego dzieją się straszne rzeczy, on plącze się w nich jak piąte koło u wozu i dba tylko o swój dramat? Jak kura wylęgająca jajko, ale także jak ów powszechnie podziwiany chłop, orzący rolę wśród gradu kul? Właściwie i tu autor jako poeta ocala poetę, osłaniając go płaszczem ironji."

Ironja to jednak odmienna od tej, która każe autorowi studjum uplastyczniać rolę „dekowników".

Przypomina się tu niedawny alarm dni lipcowych i sierpniowych, kiedy inteligenci Warszawy i Lwowa agitowali się wzajemnie, kiedy nawet literacki Komitet propagandy uważano za asylum tchórzów, kiedy w Krakowie pewien poeta napisał ładny i mocny wiersz, zaczynający się od słów: „Do broni, psiakrew do broni" (sam jednak nietylko nie zginął, ale nawet nie walczył).

Kiedy dawniej genjusz nie uwalniał od „cierpkich" zarzutów spowodu uchylenia się od podatku krwi, dziś i gest France'a, który jako starzec siedemdziesięcioletni rozebrał się przed komisją rekrutacyjną, nazywa się „kabotyńskim" — dziś, kiedy oficer japoński zwraca uwagę generałowi, że nie wolno mu się znajdować w strefie ognia — dziś, kiedy karność zbiorowiska ciąży w sposób nigdy przedtem nie znany nad inicjatywą indywidualną — odzwyczailiśmy się od symplifikującego i presumptywnego ujmowania problemów.

Kwestja tchórzostwa i bohaterstwa jako problem, jako coś, co się rzuca przed siebie, rozwija, aby mu się przypatrzeć — istnieje w literaturze polskiej właściwie od stu lat dopiero — a fakt, że jego utrwalenie literackie zbiegło się z początkiem tego wielkiego procesu przejścia kultury rycerskiej w narodową, stanowej w ogólno-społeczną, u którego końca stoimy dziś — zawdzięczamy tragedji osobistej trzech wieszczów.

To, co jest dziełem przeobrażenia społecznego: komplikacja pojęć bohaterstwa i tchórzostwa, zdrady i honoru — jest z drugiej strony często wynikiem nasyconego większą ilością faktów poznania historycznego. Tak razi nas już dziś, po dwu pokoleniach pracy historycznej, takie naiwnowstydliwe przyznawanie Mieszkowi I, raczej winy, jakie spotykamy w „Zarysie historji Polski i krajów Ruskich z nią połączonych" prof. dr. Anatola Lewickiego z r. 1880-go (za 1 Złr. 50 cent. w. a.)

(s. 31.) „Po klęsce Ottona II we Włoszech (982) wybuchło za przewodem Mestwina, księcia obotryckiego, jeszcze raz wielkie powstanie Słowian nadłabskich przeciw Niemcom. Mieszko, zapewne nie widząc nadziei powodzenia, nie wziął w niem udziału, a nawet walczył po stronie cesarskiej (986, 991)".

(s. 34). „Starał się on (Bolesław Chrobry) zarazem Słowian zachodnich poruszyć przeciw Niemcom. Lecz główne ludy ich: Czesi, z powodu

dynastycznej polityki swych książąt, i Lutycy z nienawiści do chrześcijańskiej Polski, połączyły się raczej z Niemcami i walczyły przeciw Polsce" (podkr. moje).

Otóż te pół-przeczenia, to wstydliwe opowiadanie o Mieszku który „a nawet" walczył ze Słowianami, o nich samych, że „raczej" połączyli się z Niemcami — to sposób ujmowania już nieco śmieszny nam, którzy znamy uwikłania interesów na ówczesnej linji zetknięcia się, pośredniej — Niemiec z państwem Piastów — politykę cesarzy wobec niego, często sprzeczną z interesami niemieckich potęg lokalnych — pewną solidarność interesów niemieckich i polskich w duńskiej sferze wpływów i w ówczesnej „walce o Bałtyk", — wszystkie te kwestje perspektywy historycznej i przeobrażeń społecznych stają się przedmiotem badania literackiego, z chwilą kiedy szukamy ich refleksu w dokumentach kultury literackiej.

Na czem polega odmienność tej metody, od metody np. przedstawienia historycznego?

Oto szukamy związku faktów literackich z pozaliterackiemi, który pozwala je szeregować w symbolizującą epokę jedność.

Ciekawy tu będzie przedewszystkiem fakt granic chronologicznych: kiedy poraz pierwszy literatura polska notuje fakt samobójstwa? Jak się do niego ustosunkowuje (na terenie czasopiśmiennictwa np.)?

Od kiedy literatura polska łączy śmierć z bohaterstwem, gdzie terminus a quo przezwyciężenia ideologji „tańców śmierci" późnego średniowiecza? A na terenie czasopiśmiennictwa i — powojennej — literatury kolportażowej... gdzie początek tej okrutnej, bezmyślnej obojętności wobec śmierci — gdzie odpowiednik literacki tego faktu życia: czy go wyprzedza? Czy przed, czy po nim — czy też równolegle się zjawia? Czemu przypisać, że brak nam literatury pacyfistycznej, brak Remarque'a, Barbusse'a i „Kresu wędrówki". (Doskonały artykuł „o literaturze wojny i żołnierza" — Fränkla, w „Przegl. Współcz. 1931 r.)

Kwestje te domagają się rychłego (nie chciałem powiedzieć: doraźnego) opracowania na szerokiem tle porównawczem. Właściwością specjalną tematu, zdaniem mojem, byłaby konieczność bardzo szerokiego (ujmującego w ramy statystyki czas i barwę polityczną) uwzględnienia rezonansu psychologicznego, jakie te fakty życia znajdują na stacji przechodniej między życiem a literaturą — w czasopiśmiennictwie. — Konkluzja: Nie można mieszać „postaci bohaterskiej" z „bohaterem utworu", jak czynią bezkrytyczni chwalcy Sienkiewicza.

Lwów. *Mirosław Ogórek.*

CZEKAMY NA NOWĄ LITERATURĘ

Zwyczaj wydawania feljetonów i artykułów w odrębnej książce staje się obecnie coraz bardziej powszechnym. Prócz czysto technicznych korzyści, pozwalających odnieść się do książkowego wydania zamiast żmudnego grzebania po czasopismach, ma ono to także znaczenie, że pozwala lepiej zdać sprawę z indywidualności krytyka, z głoszonych przez niego idei i postulatów.

Dodatnie znaczenie tego zwyczaju staje się może szczególnie widoczne, po przeczytaniu książki Stanisława Piaseckiego:[1] rozproszone artykuły, czytane niegdyś między tysiącem codziennych wiadomości, straciły teraz swój przypadkowy, okolicznościowy charakter, luźne uwagi znalazły sens i uzasadnienie w całokształcie poglądów autora, pozwoliły dostrzec jego niekonsekwencje i załamania. Artykuły bez względu na ich chronologję zostały zebrane w trzy grupy: 1. „Dzisiejszość literacka" — porusza aktualne problemy życia literackiego. 2. „Pion" — autor wypowiada swoje credo polityczne, ale tylko jakby na marginesie lub też przez negatywną ocenę stanowiska przeciwnika, wreszcie część ostatnią „Walki", najbardziej luźną, stanowią okolicznościowe wypady polemiczne, charakteryzujące stanowisko autora wobec współczesnego życia kulturalnego.

Autor jest nacjonalistą (nb. dokładnie swego stanowiska nie precyzuje, ujawnia je tylko ubocznie np. przez wyraźną sympatję dla hitleryzmu) i jak to sam kilkakrotnie zaznacza przedstawicielem współczesnej młodzieży. Swoje opozycyjne stanowisko akcentuje w sposób bezkompromisowy. Nacjonalizm jednak nie łączy się tu z tradycjonalizmem. Przeciwnie cechuje go zerwanie z przeszłością. Chwilę obecną uważa za moment przełomowy, w którym narodzić ma się nowy styl. Stara się wykryć w niej wszystko, co może być jego zapowiedzią i czeka na narodziny nowej literatury.

Jakaż ma być ta nowa literatura — ma przedewszystkiem zniszczyć to, co było i winą i klątwą poezji w XIX wieku: przepaść między życiem i sztuką. Sztuka powinna się do życia zbliżyć i czerpać z niego swe żywotne soki. Sztuka przez duże „S", sztuka oderwana od życia była bezstylowa i we współczesnym zwrocie do życia widzi autor signum powstawania nowego stylu. Nowa rzeczowość, nowy realizm jest formą, ku której zmierza współczesna sztuka.

Poezja wieku XIX przez oderwanie się od życia stała się źródłem estetycznych dreszczów, niedostępnych dla profanów. Przestała więc spełniać swe powołanie, bo „barokowy język literatury zbyt odbił się od języka codziennego, aby mógł go uszlachetniać. Stawał się czemś równoległem, niemal drugim językiem polskim"... Tkwi w tem wyraźna sprzeczność, bo albo ma istnieć obok języka codziennego język literacki i wtedy można mówić o uszlachetniającym wpływie, albo ma być jeden absolutny język polski i wszelkie uszlachetnianie będzie niemożliwością. Pomijając tę drobną niekonsekwencję, dziwi także „monizm lingwistyczny" autora, który radby widzieć jeden, jedyny dla wszystkich język polski, ten sam w mo-

[1] Stanisław Piasecki: „Prosto z mostu", Warszawa 1934, Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Str. 222, 2 nl.

wie potocznej i w literaturze. Jedność czy wspólna podstawa „wszystkich języków polskich", których jest naprawdę więcej, niż to myśli autor, jest bezsporna. Ale genetyczno-psychologiczna różnica między mową potoczną, językiem literatury, prozą naukową, prozą dziennikarską, jest oczywista i ubolewanie nad ich współistnieniem obok siebie jest kardynalnem niezrozumieniem zjawisk języka, jako środka porozumiewania się, wyrażania myśli, ekspresji artystycznej. To współistnienie obok siebie całego szeregu systemów językowych, których odrębność przejawia się zarówno w ich właściwościach leksykalnych, jak składniowych, gwar, żargonów, dialektów, systemów krzyżujących się i oddziałujących na siebie wzajemnie, stanowi bogactwo, wyrobienie i doskonałość współczesnego języka. Język „literacki", który jest pewnego rodzaju konwencją, bo można mówić jako o czemś konkretnem jedynie o języku pisarza, lub szkoły, może czerpać z żywej mowy potocznej, czy pewnej gwary, czy dialektu, ale przez to nie zbliża się do niej sam, lecz przeciwnie, wyrywa z niej jej części, przenosząc ją w płaszczyznę literatury i czyniąc z nich zwroty „literackie", mające prawo obywatelstwa w poezji. Ciekawą ilustracją mogłaby tu służyć „historja literacka" wyrazu „smrek", który z ludowej nazwy drzewa stał się typowym czynnikiem poetyckiej dekoracji. Teraz gdy spotykamy go zbłąkanego w jakimś wierszyku, jego wartość dialektyczna, pozaliteracka jest już dla nas nieuchwytna, wyraziste jest natomiast powiązanie z „literackiemi nastrojami" Kasprowicza czy Tetmajera.

Ideał tego „jednego" polskiego języka, o którym wolno marzyć autorowi „Prosto z mostu", jest zubożeniem nietylko języka, ale także tych wszystkich dziedzin kultury, które w języku znajdują swój wyraz. Zresztą tę mowę potoczną, do której jak do ideału chciałby Piasecki zbliżyć język literatury pojmuje on w sposób dość niepokojący: chwalca prostoty, klasycznego umiaru jest wrogiem metafory i radby z niej gruntownie oczyścić polską literaturę. Tam, gdzie tej metafory nie widzi, uznaje pożądaną, klasyczną godną najwyższych pochwał jasność i prostotę. Ciekawe także jest, jak określa prostotę: o Perzyńskim pisze np. „poszedł odrazu własną drogą prostoty językowej, pisania słowami zwykłemi codziennemi, używanemi w życiu" (str. 26). Ex re tego spostrzeżenia nasuwa się uwaga, która jest zresztą truizmem, ale trzeba przypomnieć: tu gra rolę nie słowo, wyjęte z kontekstu, lecz właśnie połączenie słów:

> Zachód rozlał na niebie ocean purpury
> I bucha w zapalczywym na głuchy świat gniewie
> (Staff, Wysokie drzewa).

W przytoczonym powyżej urywku niema ani jednego wyrazu, któregoby nie można spotkać w mowie potocznej, a jednak nie wiem, czy odpowiadałby on postulatom Piaseckiego.

Nowa rzeczowość, która ma nadejść, wydaje się autorowi poprostu „brakiem pustych ozdóbek" (str. 21). Tropi więc i wygania z uporem godnym lepszej sprawy, wszelkie metafory i ozdoby, nie zastanawiając się nad tem, jak doniosłą rolę grają one chociażby w jego własnej prozie publicystycznej i ileby ona na żywości straciła, gdyby musiał się wyrzec takich efektownych zwrotów: „sądy Skiwskiego ucinają się, jakby przekrajane nożem", czy „stadjon harców krytycznych Skiwskiego wisi w próżni" (nb. obydwa cytuję z jednej strony 103).

Gdy autor próbuje znaleźć wzory, które mógłby wskazać jako godne naśladowania, dochodzi do następujących rezultatów: „Nie brak jeszcze do dziś pisarzy, którzy doskonale radzą sobie z prostotą językową w artykule, ale gdy tylko przechodzą do powieści, noweli, czy poezji, wpadają odrazu w stare literackie szablony. Wystarczy porównać jakikolwiek niedzielny artykuł Kadena z jakąkolwiek kartą „Mateusza Bigdy" lub feljeton Słonimskiego z koturnowym patosem jego wierszy, czy recenzję teatralną Wierzyńskiego z wymęczoną stylizacją jego „Granic świata" (81).

Mowa potoczna rozumiana w bardzo swoistem i nigdzie poza artykułami Piaseckiego nie spotykanem znaczeniu: język feljetonu, który jest jednym z rodzajów literackich, uznany jest za przejaw mowy potocznej. Zresztą Piaseckiemu zdaje się, że dany utwór literacki można napisać tym lub innym językiem, dać pewnej treści tę lub inną formę, treść jako coś gotowego, istniejącego niezależnie od dzieła sztuki, ubrać w tę lub inną formę słowną, która jest czemś dowolnem, jak np. ubranie zamawiane u krawca, i można napisać stylem feljetonu wiersz o Archimedesie. W rzeczywistości nie jest to tak proste: słowo w poezji jest nietylko sposobem wyrażenia gotowej myśli, lecz przedewszystkiem sposobem jej kształtowania. Cała mgławica assocjacyjno-uczuciowa, forma fleksyjna i słowotwórcza, semantyka i kontekst, połączenie słów jest ważkim czynnikiem treści. Wiersz o Archimedesie straciłby wszystko co w nim jest poza elementami fabuły (przyszedł rzymski żołnierz i zabił Archimedesa), gdyby go napisać „stylem potocznym", a przecież jest w nim dużo więcej niż to, że Rzymianin zabił uczonego Greka, nie dla tej wiadomości wiersz napisano — ale to wszystko inne jest dane w swoistym patosie językowym wiersza. Godząc w wywijasy metaforyczne współczesnej literatury, godzi Piasecki w jej istotę, bo w wywijasach i cudactwach metafory wypowiedział się talent Kadena, w „wymęczonej stylizacji" urok i czar „Granic świata".

Samo istnienie języka literatury a raczej rozmaitych systemów językowych literatury polskiej obok mowy potocznej może się nie podobać i można chcieć je sprowadzić do ubóstwa i ciasnoty, tylko trzeba pamiętać (jeśli nawet mowę potoczną widzi się w niedzielnym artykule, recenzji, feljetonie), że to już nie będzie literatura, a więc wiersz, powieść, czy nowela, o której mówi Piasecki, lecz feljeton, czy artykuł. A nie na tem ma chyba polegać „nowa rzeczowość" polskiej literatury i więc nie tędy prowadzi droga.

W pierwszym szkicu zapowiedział Piasecki, że czasy współczesne są czasami narodzin nowej sztuki, że pewne rzeczy wydadzą się nam surowe. Ale jest to sama surowość, co w chwili narodzin renesansu. Wobec tego wydawałoby się, że jako laudator temporis agentis, zapatrzony w wielką dziejową chwilę powstawania nowej sztuki, wykaże nam autor, gdzie jest jej surowa nieokrzesana nowość, a gdzie trwałe wartości — tymczasem po przeczytaniu książki przekonywujemy się, że tej literatury jeszcze niema — bo to, co jest ze względu na swój literacki język należy do potępionej przeszłości. A więc Kaden-Bandrowski, Goetel, cierpiący na liryczną zadyszkę, Staff. Pewną zapowiedź poprawy widzi autor w twórczości Dąbrowskiej, Gojawiczyńskiej, Boguszewskiej. Mimo wstępnej aprobaty stosunek autora do współczesnej literatury jest negatywny — nowa rzeczowość należy do dalekiej przyszłości, nieprędko zjawią się ci, co wezmą lutnię po Bekwarku, Sienkiewiczu.

Książkę czyta się z zainteresowaniem; napisana żywo i z dużą werwą publicystyczną pozostawia pewien niepokój: więc reprezentant nacjonalistycznej młodzieży (która zresztą nie zdobyła się na własną poezję, bo podobno żaden nacjonalizm nie miał nigdy swojej poezji), potrafi zająć tylko taki stosunek wobec literatury współczesnej, że dezaprobuje Dąbrowską, bo w „Dniach i nocach" niema kościoła i ksiądz pleban na śniadanie do dworu nie przyjeżdża i pochwala Dołęgę-Mostowicza, że trafnie ujmuje typowe dla współczesności wybijanie się chamów i prostaków, czeka na chwilę kiedy się zjawi wreszcie nowa rzeczowość i przestaną istnieć język literatury i potoczny i zapanuje wszechwładnie gwara feljetonu i recenzji.

Antytradycjonalizm tutaj przejawia się w zlekceważeniu zarówno dorobku literackiego jak filozoficzno-estetycznego przeszłości np. tego ostatniego z wielką szkodą dla poziomu artykułów.

Ponieważ więc cała literatura przeszłości godna jest potępienia, współczesna też niewiele lepsza, więc ten niby to laudator chwili bieżącej czeka z niepokojem na kogoś, kogo nareszcie mógłby pochwalić.

Warszawa. *Janina Kulczycka.*

ŻEROMSKI A STRUG

PARALELA KRYTYCZNO-PORÓWNAWCZA

Łączą obu pisarzy wspólne tematy społeczno-narodowe, wspólne cele, dzieli ich natomiast różne rozwiązanie podobnych, niemal identycznych problemów. Osią ich twórczości, jej zagadnieniem centralnem jest kwestja niepodległości; obaj dążą poprzez wyzwolenie ludu polskiego — do wyzwolenia całego narodu. Żeromski — w przeciwieństwie do Struga — sprawę wolności społecznej podporządkowuje zawsze i bezwzględnie niepodległości politycznej; stoi na stanowisku bezwzględnego negowania wartości rewolucji społecznej jako czynnika twórczego, jako dźwigni postępu. Cała jego ideologja społeczna opiera się na wierze marzyciela społecznego. Znamienny jest dla niego motyw działania społecznego zgóry, reforma ustroju ma się opierać na mądrej, dobrowolnej, chrześcijańskiej ofierze. Strugowi obce jest takie pokojowe, chrześcijańskie rozwiązanie sprawy. Wie, że ludzie wyjątkowo tylko są zdolni do ofiary, że trzeba ich do czynów tego rodzaju zmuszać brutalną nieraz przemocą, wie, że nikt nie wyrzeknie się dobrowolnie posiadanych dóbr.

Ta różnica w poglądzie na rozwiązanie sprawy społecznej wynika z najgłębszej, najistotniejszej bodaj różnicy między obu pisarzami: Żeromski, wielki romantyk-marzyciel, jest utopistą, pozbawionym w dużej mierze zmysłu praktycznego. Możnaby o nim powtórzyć słowa, które wyrzekł przed laty Krasiński do Słowackiego: „Rzuć granit pod tęczę twych marzeń". Strug stoi twardo na gruncie realnej rzeczywistości, nie łudzi się szlachetnością, tkwiącą w naturze ludzkiej, nie liczy na żadne dobrowolne wyrzeczenia się panów polskich na korzyść polskiego proletarjatu. Daleki jest od cudnych marzeń Żeromskiego w rodzaju mitu o szklanych domach Seweryna Baryki.

Różny jest u obu pisarzy stosunek do ludu. Lud u Żeromskiego jest żywiołem, po większej części wrogim sprawie narodowej; takie postaci, jak Michcik, żołnierz-tułacz, wiarusy z czasów wojen napoleońskich, należą do wyjątków. Charakterystyczna dla poglądu Żeromskiego na tę kwestję jest rola, jaką każe odegrać chłopom w powstaniu styczniowem. Dopiero „Róża" wprowadzi lud polski wierny sprawie polskiej, przelewający krew w jej obronie; nadal jednak hasłem bojowników Żeromskiego będzie walka dla ludu, ale bez ludu. Inaczej u Struga, dziwnym urokiem tchną u niego postaci chłopskie; jego chłop staje się świadomym bojownikiem wolności społeczno-narodowej.

U Żeromskiego dużą rolę odgrywa wiara w posłannictwo Polski, stary mesjanizm romantyczny, któremu da wyraz w całej twórczości od „Dumy o hetmanie" i „Powieści o Udałym Walgierzu" począwszy, skończywszy na „Przedwiośniu" i „Ponad śnieg bielszym się stanę". U Struga tej nuty mesjanistycznej brak niemal zupełnie, a jeśli się pojawia, to epizodycznie tylko i ubocznie („Chimera"). Polska u Struga walczy przedewszystkiem o własną wolność i niepodległość, nie troszcząc się zgoła o losy innych narodów. Polska Żeromskiego jest narodem wybranym, który na ostrzu swego miecza nosi innym ludom wolność i wybawienie.

Łączy się to z różnym zasięgiem tematowym u obu pisarzy: Żeromski jest piewcą całej niewoli polskiej, Strug tylko doby rewolucyjnej; Żeromski jest historykiem i psychologiem duszy polskiej wogóle, od jej dziejów zamierzchłych w „Powieści o Udałym Walgierzu" począwszy, kończąc na dobie ostatniej. Struga zajmuje przedewszystkiem i wyłącznie niemal psychika współczesnego mu rewolucjonisty z epoki socjalizmu polskiego — wyjątek stanowi zbiór p. t. „Ojcowie nasi". Żeromski znacznie głębiej, trafniej wnika w polską duszę narodową, wszystkie niemal istotne dla niej znamiona wywodzi z odległej przeszłości dziejowej. O ile Żeromski jest lepszym niż Strug, znawcą psychiki narodowej, o tyle też jest głębszym psychologiem wogóle. Nie znajdziemy u Struga owej subtelnej analizy psychologicznej, która jest żywiołem twórczości Żeromskiego. Daremnie szukalibyśmy u Struga odpowiedników dla niezrównanych, jedynych w swoim rodzaju walk duchowych u bohaterów Żeromskiego. Żeromski jest niewątpliwie najgłębszym u nas znawcą duszy ludzkiej; sztuki tej nauczył go przedewszystkiem Dostojewski. Jak on, tak też Żeromski schodzi w najtajniejsze głębie duszy, by wydobyć z nich myśli zbrodnicze i szatańskie obok wzlotów podniebnych, do innego już należących świata. Jak Dostojewski, tak też i Żeromski rozumie głęboką prawdę, że żaden człowiek nie jest nigdy ulany z jednej bryły, nie jest ani nawskroś zły, ani nawskroś dobry; niema u niego podziału ludzi na charaktery czarne i białe. W każdym, najgorszym nawet człowieku widzi Żeromski tkwiący w zarodku pierwiastek dobra, najlepszy zaś człowiek może przez chwilę, w myśli choćby, być zbrodniarzem. Lubujący się w okrucieństwach oficer Wiesnicyn zdolny jest do prawdziwego, gorącego uczucia dla Salomei, zdolny jest dla tej miłości wyrzec się brutalnej, zwierzęcej żądzy. Strug dzieli swych bohaterów na charaktery białe i czarne, białymi są bojownicy Sprawy, czarnymi jej przeciwnicy.

Powieść Żeromskiego jest powieścią par excellence psychologiczną. Niema tego nastawienia psychologicznego u Struga. Wynika to już choćby z faktu, że Strug całe życie duchowe człowieka ogranicza do jednej niemal

dziedziny — woli ludzkiej. Łączy się ów rys z różnym typem bohatera u obu twórców. Bohater Struga jest przedewszystkiem i niemal wyłącznie żołnierzem a więc człowiekiem czynu, bohater Żeromskiego jest inteligentem, który dręczy się jałową, bezpłodną autoanalizą.

Zarówno bohater Żeromskiego, jak i Struga wyrzeka się szczęścia osobistego dla dobra idei, ale o ile bohater Żeromskiego czyni to po ciężkiej, zwycięskiej walce wewnętrznej, o tyle dla bohatera Struga nie istnieje wogóle tego rodzaju dylemat, dla niego niema wartości równorzędnych z ideą, o którą walczy.

Etyka Żeromskiego każe mu uznać niektóre czyny jego bohaterów — choć konieczne dla dobra sprawy — za haniebne, godne potępienia. Strug aprobuje bezwzględnie wszystko, co jest konieczne dla dobra idei, żaden z jego bohaterów nie zastanowi się nigdy nad tem, że podczas dokonywanego przez niego zamachu giną tysiące niewinnych ofiar.

Ludzie Struga prostsi są od ludzi Żeromskiego, prostszy jest ich stosunek do życia i jego zagadnień, nie znają owej bezdennej otchłani wątpień i wahań, jakie szaleją w duszy Judyma, Nienaskiego i Rozłuckiego.

Zarówno twórczość Żeromskiego, jakoteż i Struga jest apoteozą heroizmu; o ile jednak heroizm Żeromskiego ma znamię nawskroś romantyczne, o tyle heroizm Struga jest heroizmem szarego dnia codziennego. Bohater Struga nie czuje się — jak bohater Żeromskiego — odpowiedzialnym za los całego narodu, nie ma w sobie, jak tamten, poczucia własnego wodzostwa, przemieniania duszy narodu.

Różna jest u obu pisarzy rola, jaką odgrywa u nich kobieta, różny jest stosunek ich bohaterów do kobiety. Bohater Struga uważa za rzecz niegodną prawdziwego rewolucjonisty przyznać kobiecie przewagę nad sobą, a już za najniegodniejszą popełnić z jej powodu samobójstwo. Kobieta odgrywa dużo mniejszą, mniej istotną rolę w życiu bohaterów Struga, niż w życiu bohaterów Żeromskiego. U Struga kobieta jest tylko „towarzyszką", spełniającą podobnie, jak mężczyzna — twarde obowiązki, nałożone na nią przez wodzów partyjnych. Ta praca powszednia, szara pozbawia ją zazwyczaj jej czarów i uroków kobiecych, które stanowią istotę kobiet Żeromskiego. Takich wspaniałych, niezrównanych w swej kobiecości postaci, jak Joasia, Xenia, Tatjana napróżno szukalibyśmy u Struga. Żeromski, arcymistrz w powieści psychologicznej, do najpiękniejszych jej kart zaliczyć może psychologję kobiecą. Drugi on w naszej literaturze po Słowackim głęboki znawca duszy kobiecej.

Różne to ujęcie i rozwiązanie identycznych niemal problemów u obu pisarzy wynika z ich nawskroś różnej organizacji artystycznej i psychicznej. Żeromski jest urodzonym lirykiem; to też niczem nieokiełzany liryzm przenika jego najbardziej epickie ustępy. Strug jest typowym epikiem; nawet w ustępach najbardziej lirycznych góruje u niego nad wszystkiem bezwzględna prawda objektywna. Żeromski podporządkowuje cały świat, wszystkie jego wydarzenia i zagadnienia imperatywowi własnej duszy. Przyroda, cały świat zewnętrzny są dla niego symbolami jego duszy. Stany duchowe bohaterów Żeromskiego - liryka są jego własnemi najgłębszemi przeżyciami; Strug-epik odtwarza stany duchowe i przeżycia osób obcych, nie swoje własne. Stąd silniejsze u niego, niż u Żeromskiego, panowanie nad treścią i uczuciem; niema u Struga tego rozpaczliwego stopienia się autora z przedstawianym przez niego światem, niema tej nieposkromionej,

wszechogarniającej żywiołowości uczuć. Strug jest niewątpliwie prostszy, zdrowszy, niż Żeromski, nie zna owego „rozdrapywania ran polskich", tak znamiennego dla autora „Sułkowskiego".

Resumując dotychczasowe uwagi, stwierdzić należy, że dwie są najistotniejsze, najgłębsze różnice między obu autorami, jedna natury ideologicznej, druga artystycznej. Żeromski jest nacjonalistą polskim w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Najwyższą wartością był i pozostał dla niego zawsze naród polski. Strug natomiast jest typowym socjalistą, który pojęcie narodu podporządkowuje pojęciu proletarjatu.

Jeżeli chodzi o różnicę natury czysto artystycznej, to tkwi ona w tem, że Żeromski jest artystą najwyższej miary. Strug tworzy pod wpływem Żeromskiego, jest jednym z jego najbardziej utalentowanych uczniów, ale uczniem tylko. Żeromski ma niesłychanie bogatą skalę uczuciową, która pozwala mu tworzyć całą galerję najróżnorodniejszych postaci męskich i kobiecych. Strugowi brak tego bogactwa i głębi uczuć i myśli, typ jego bohatera jest dość jednostajny, niezróżniczkowany w życiu duchowem.

Styl, język Żeromskiego to jego najoryginalniejsza może, najbardziej indywidualna własność. Styl Struga jest sprawozdawczy, żołnierski, ogromnie zwarty i zwięzły.

Twórczość Żeromskiego zajmuje jedno z czołowych miejsc w literaturze polskiej, zespalają się w niej trzy wielkie prądy literackie, polskie i ogólno-europejskie XIX wieku: romantyzm, naturalizm i symbolizm. Utwory Struga mają wartość przedewszystkiem dokumentu historycznego epoki ówczesnej.

Lwów. *Selma Szapirówna.*

O »POLCE« NORWIDA I O INNYCH POLKACH

„Miejcie trochę pokory i wyznajcie, że nie ciemno piszę, ale wy ciemno czytacie". Gdyby o tych słowach Norwida pamiętano, dziewięć dziesiątych nieporozumień pomiędzy nim a czytelnikami byłoby usuniętych. Język francuski oddaje bowiem genjalnie istotę „nieporozumienia": „malentendu" brzmi ten wyraz po francusku. „To jest źle usłyszane, nie zaś źle powiedziane", przychodzi przedewszystkiem na myśl Francuzowi, gdy czegoś nie zrozumiał odrazu. Polak, niestety, od pierwszej chwili staje w postawie wojowniczej i... zarozumiałej: — Nie zrozumiałem! A więc to źle zostało wypowiedziane! Zapewne, bywa i tak. Lecz bez pokory — niemasz poznania! To też przy każdem nieporozumieniu pomiędzy autorem a czytelnikiem, ten ostatni winien przedewszystkiem przypomnieć sobie, iż „nieporozumienie" brzmi po francusku: „mal-entendu"!

Piękny wiersz Norwida „Polka" wywołał szereg takich nieporozumień. Zarówno Przesmycki, jako też Wasilewski nazbyt zaktualizowali temat i połączyli go już zbyt ściśle z osobami Marji Kalergis i Marji Trembickiej. Zapewne, na d a l s z y m planie odnaleźć tu można obie te kobiety. Co więcej one obie mogły być dla Norwida p u n t e m w y j ś c i a tych głębokich przemyśleń i wszechstronnych medytacyj nad charakterem Polek zarówno, jakoteż nad literaturą światową, których to refleksyj wyrazem jest

właśnie ten utwór. Rzecz jasna, jako poeta i plastyk zarazem, Norwid zaczynał zawsze swą myśl od bodźców konkretnych i zmysłowych. To wszystko prawda, — ale nadewszystko prawdą jest, że tematem „Polki" są dogłębne uogólnienia, których zrozumienie otwiera przed nami rozległe perspektywy natury obyczajowej i literackiej.

Jakie były owe dwa points de départ poety, naogół wiemy. O Marji Kalergis tak np. pisze G. Bapst w monografji o marsz. Canrobert (Paris, Plon, 1898, I, 503): „Była to Polka, wysoka, o zgrabnej figurze, o skórze bielszej niż mleko, której połysk był zwiększony przez wyjątkowo piękne włosy rudo-złote". Biograf zaś samej pani Kalergis, C. Photiadès (La „Symphonie en blanc majeur" M. K. — Paris, Plon, 5 ed. 1924, p. 30—37) pisze o niej tak:

„Marja Nesselrode lepiej niż jakiekolwiek arcydzieło romantyczne ucieleśniała typ idealnie doskonały północnej dziewicy. Z jej warkoczami z czystego złota, naturalnie falistemi i połyskliwemi, których aureola otaczała twarz o delikatnym owalu, z jej talją wysmukłą i olśniewającą białością płci, można ją było wziąć za jakieś bóstwo północne. Przed tem ciałem bez skazy, urobionem jakby ze śniegu bez plamy, poryw liryczny ogarniał nagle ludzi najmniej marzycielskich... Chciano odnaleźć tajemnicę tych zachwytów w jej oczach wielkich i głębokich, oczach prześlicznych, ani niebieskich, ani czarnych, ani zielonych, ani szarych, które pod łukiem prawie nadto bladych brwi przypominały odcień fijołków parmeńskich, ale źrenice chroniły zazdrośnie ich zagadkę... Żywa, wrażliwa, w rozmowie pełna wdzięku i werwy, nierówna, ale mniej podległa melancholji, niż wesołości, przejęta życiem wielkiego świata, gdzie nigdy nie przestawała błyszczeć i podobać się..."

Jej towarzyszka, Marja Trembicka, była również kobietą niepospolitą, acz jej uduchowienie nieskończenie górowało nad urodą. Zapewne też nietylko posiadała talent literacki i niezwykłe zdolności oraz samodzielność sądu, o czem pisze Krechowiecki (monografja o C. Norwidzie I, 21), ale też jakiś szczególny wdzięk, jeśli szereg znakomitych osób, jak Humboldt, Jules Janin, kardynał Mezzofanti, Liszt, Rossini lubili z nią obcować, a Cyprjan Norwid, Edmund Chojecki, Felicjan Faleński w niej się kochali.

O pierwszej z nich napisał Teofil Gauthier w r. 1849 słynną „Symphonie en blanc majeur", w której czytamy m. in.

Son sein, neige moulée en globe,
Contre les camélias blancs...
Blanche, comme le clair de lune,
Sur les glaciers dans les cieux froids.

Do tego wiersza nawiązał w lat parę Henryk Heine jeszcze bardziej znany, acz nieudolny, poemat: „Der weisse Elephant". Wydany z datą 1851 w Hamburgu w zbiorku „Romancero", wyszedł przypuszczalnie dopiero w r. 1852, gdyż wstęp, pióra autora, nosi datę: „Geschrieben zu Paris, den 30 September 1851". (We francuskiem tłumaczeniu „L'Elephant blanc" ukazał się w Révue de deux Mondes 15. X. 1851).

Jest to utwór o 176 wierszach takiej treści: Król Sjamu opływał we wszelkie bogactwa — i na 44 wierszach rozwodzi się poeta nad niemi:

Das Kostbarste aber von allen Schatzen
Des Königs, sein Glück, sein Seelenergötzen,
Die Lust und der Stolz von Mahawasant,
Das ist sein weisser Elephant.

Jakkolwiek najszczęśliwsze życie pędził biały słoń, w pewnej chwili zapadł w głęboką melancholję. Po wybróbowaniu wszystkich środków król woła najmędrszego astrologa. Ten „Sterngucker", zagrożony ucięciem gło-

wy, wyjawia tajemnicę choroby słonia. Oto słoń kocha i jest zazdrosny. Zazdrości przepysznej bieli, bielszej od niego kobiecie:

Es lebt in Norden ein schönes Weib,
Von hohem Wuchs und weissen Leib...
...Das ist Gott Amors kolossale
Domkirche, der Liebe Kathedrale;
Als Lampe brennt im Tabernackel
Ein Herz, das ohne Falsch und Mackel.

Poeci i malarze tworzą na jej cześć, sam Gauthier jej służy:

Die Dichter jagen vergebens nach Bildern
Um ihre weisse Haut zu schildern,
Selbst Gauthier ist Dessen nicht kapabel,
O! diese Weisse ist implacabel.
Der Himalaya Gipfelschnee
Erscheint aschgrau in ihrer Näh;
Die Lilie, die ihre Hand erfasst,
Vergilbt durch Eifersucht oder Kontrast.

Kobieta ta nazywa się hrabiną Bianką i mieszka w Paryżu.

Gräfin Bianka ist der Name
Von diesen grossen weissen Dame;
Sie wohnt zu Paris im Frankenland,
— Und diese liebt der Elephant.

Słoń tedy, aby wyzdrowieć, winien pojechać do Paryża i — oto tu wpada Heine na swoisty koncept: słoń jednak winien dobrze opatrzyć swą kasę i do Rotszylda wziąć list polecający:

Von allem aber, o König, lasse
Ihm reichlich füllen die Reisekasse,
Und gieb ihm einen Kreditbrief mit
Auf Rothschild frères in der Rue Lafitte.

Ja, einer Kreditbrief von einer Million
Dukaten etwa; — der Herr Baron
Von Rothschild sagt von ihm alsdann:
„Der Elephant ist ein braver Mann!"

Na tem ramota Heinego się urywa.

Otóż ten to wiersz Heinego z pewnością naprowadził Norwida na inny jego utwór, który bezpośrednio spowodował „Polkę". Jeszcze w r. 1822 Heine był napisał kartki z pamiętnika podróży po Polsce. Jeden ustęp nas tu szczególnie obchodzi. Oto, opowiedziawszy z piekącą ironją o upośledzeniu chłopa w Polsce, przechodzi do innej materji:

„Teraz jednakże klęknijcie, a przynajmniej uchylcie kapelusza: mówię o kobietach Polski. Ulatuję duchem nad brzegi Gangesu i szukam kwiatów najmilszych i najbardziej delikatnych, by je porównać z Polkami. Ale czemże są wobec tych istot nadobnych wszystkie wdzięki Malliki, Kuwalai, Oszaddi, świętych kwiatów lotosu, i jak tam one się wszystkie nazywają: Kamalata, Pedma, Kamala, Tamala, Sirisza i t. d. — Gdybym miał pędzel Rafaela, melodję Mozarta, mowę Calderona, być może udałoby mi się wywołać w piersi waszej uczucie, któregobyście doznali, gdyby prawdziwa Polka, ta Afrodyta wiślana zjawiła się cieleśnie przed waszemi zachwyconemi oczami. Ale czemże są barwne kleksy Rafaela wobec tych pięknych obrazów z ołtarza, które żywy Bóg namalował radośnie w najweselszych snadź swych godzinach! Czem jest Mozartowa brząkanina w porównaniu ze słowami, co jak najsłodsze cukierki dla duszy, płyną z różowych ust tych słodkich stworzeń! Czem są wszystkie Calderonowe gwiazdy ziemi i kwiaty niebios wobec tych uroczych istot, które z Calderonem nazywam aniołami ziemi, gdy samych aniołów zwę Polkami nieba. Tak, przyjacielu, kto spojrzał w ich oczy gazeli, ten wierzy w niebo, choćby był sam najgorliwszym wyznawcą barona Holbacha".

Norwid pisząc „Polkę”, znał niewątpliwie tak „Symfonję” Gauthiera, jakoteż „Białego słonia” Heinego, ale dopiero ustęp powyższy z utworu „O Polsce” wywołać musiał odpowiedź, którą był ów mały poemat w pięciu pieśniach, znany pod nazwą „Polka”. W związku z pretensjonalnemi eksklamacjami Heinego tytuł tłumaczy się zupełnie jasno. Poznawszy zapewne pod wpływem „Białego słonia” (czyli po r. 1851 w każdym razie) i tamte notatki Heinego z podróży, Norwid snadź uczuł wyraźną potrzebę przeciwstawienia się im, to znaczy nietylko Heinemu i Gauthierowi, ale tym wszystkim nawet polskim pisarzom, który widzą w Polkach tylko stronę zewnętrzną, a nie umieją dostrzec ich istotnego uroku: wartości duchowych i wdzięku płynącego z uduchowienia. A trzeba pamiętać, iż Norwid całej literaturze polskiej w czambuł zarzucał, że niema w niej — kobiety (porównaj: prelekcje o Słowackim, „Białe kwiaty”, „Psalmów Psalm”, „Pierścień wielkiej damy”, listy do M. Trembickiej w t. VIII „Chimery”, str. 368 i 390 i t. p.).

Oto tu, najniewątpliwiej tu, tkwi geneza wiersza, zatytułowanego jaknajsłuszniej „Polka”, czy też „Piękność Polki”. Harfiarz pierwszy uosabia wogóle powierzchownie patrzącego poetę, acz wiersz jego jest poprostu parafrazą Heinego. Więc i tu mamy orgję kwiatów, gwiazd pereł i malin, opromienionych światłem księżyca. I, tak jak Heine, ów harfiarz pierwszy musiał się podobać tłumowi. Harfiarz drugi, niewątpliwie sam Norwid, odwraca zagadnienie. Piękno kobiety dlań — to piękno duchowe, udzielające jej cielesnej postaci jakiegoś szczególnego, zgoła nieuchwytnego wdzięku. Ci, co się znajdują w jej pobliżu, „czują więcej światłości dokoła siebie”, widzą przedziwną harmonję jej postaci, „wzrok dziecka w osłupieniu”, oraz „męczennicy nieco w jej skroń nachyleniu“. Szczegóły konkretne się zacierają; nie wiemy nawet, czy ta pełna uroku Polka jest piękna; zato jeden moment wybija się ponad inne: oto tak łatwo *żyć* przy niej:

Lecz skoro potocznego znów życia tknie się,
Podobna do ucichłej palmy na stepie,
Nieumyślny cień niesie,
I nie powiada: „krzepię!“, —

bo krzepi naprawdę, nie mówiąc o tem.

Ta cecha idealnej Polki, będąca pointe’ą całej jej charakterystyki, usuwa kategorycznie przypuszczenie, że Norwid ma tu na myśli Marję Kalergis, „kobietę świata“, niezdolną, wedle niego, rozumieć życia i jego trudu.

Więc cóż się dziwić, że takie wydobycie nawierzch cech duchowych Polki (przeważnie niedostrzeganych, bo tak... potocznych!) nie przypadło do smaku tłumowi, znarowionemu przez jaskrawe efekty romantyczne? Wszyscy dali oklask harfiarzowi pierwszemu: „Jako wielkie morze w słońca blasku szli... Aż przeszli w historji-oklasku”!

Widzimy tedy, że poeta ma tu na myśli ogólną charakterystykę Polki, w pierwszej linji jej urok duchowy. Na planie dalszym jest zresztą także problem współzawodnictwa między dwiema Marjami: Norwid daje tu wyraźne pierwszeństwo Trembickiej, którą nazywa teraz „najbliższą nierodzoną“, „dobrą siostrą“ i której przyjaźń stawia w rzędzie trzech wartości (po religji i sztuce), co go nie opuściły — nawet w Ameryce.

*

W literaturze polskiej znajdziemy sporo analogij do powyższej charakterystyki Polki. Więc „najskończenniejszy poeta polski“ wedle Norwida — Fredro — dał postać zupełnie podobną: Anielę w „Ślubach“. W „Fantazym“ Słowackiego, czyż nie przypomina nam znów jej — Diana? I znów Pol te same cechy akcentuje w polskiej dziewicy:

A jak ci się która poda
Z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie...
I w ład pójdzie ci z nią życie.

I znowu u Orzeszkowej mamy całą galerję takich postaci, przedewszystkiem Justynę w „Nad Niemnem“ i Sewerynę w „Dwu biegunach“. U Prusa bardzo dużo męczennicy w nachyleniu skroni... Madzi Brzeskiej. A dalej, może nadto już bierna, Marynia Pławicka-Połaniecka, Anka w „Ziemi obiecanej“ Reymonta i t. p.

Lecz przedewszystkiem zasługuje na uwagę genjalne przeciwstawienie sobie przez Żeromskiego wspaniałej urody Rosjanki, Tatjany, bohaterki „Urody życia“, przedziwnemu urokowi takiej Norwidowej Polki-siostry, Marzeńki Ościeniówny:

„W ruchach młodej panny, w jej spojrzeniach, sposobie bycia i rozmowy, było coś niemal dziecięcego. Nie była to olśniewająca i oślepiająca piękność Tatjany, lecz wdzięk nieustannie i coraz usilniej, w miarę obserwacji, promieniujący; uroda napoły ukryta, niekrzykliwa, lecz i niegasnąca nigdy. Młoda panna ubrana była w najprostsze suknie letnie, zwykły słomkowy kapelusz, a przecie była w nich najzupełniej wykwintna. Ruchy jej były naturalne, lecz powstrzymane w sobie, otamowane wewnętrzną świadomością piękna. Mówiła mało, śmiała się zlekka, choć twarz jej była prześwietlona uśmiechem. Piotr przypatrywał się jej niepostrzeżenie, myśląc:
— Gdybyż to mieć taką siostrę!
Gdyby to ta chciała być siostrą!“

Podobne przeciwstawienie piękna zmysłowego — duchowemu daje nam jeszcze Żeromski w „Ludziach bezdomnych“ w I rozdziale w antytezie Natalji i Joasi. (Tu podkreślić należy, że Joasia i Madzia Brzeska — to jedna osoba, Oktawja Radziwiłłowiczówna, późniejsza żona Żeromskiego).

*

Oto taki typ uduchowionej Polki maluje nam w pomienionym poemaciku Norwid, utaiwszy w nim niewątpliwie niektóre cechy Marji Trembickiej, wywyższonej tu wyraźnie kosztem Marji Kalergis. Ale szczegóły konkretne odsunięte są tu, powtarzam, w cień. Polka Norwida — to tęsknie przezeń wydumany ideał Polki-siostry, Polki-człowieka, będący, kto wie, czy nie najwyższą wartością cywilizacyjną naszej rasy.

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

M A T E R J A Ł Y

WARJANT (?) »WĘDROWNEGO SZTUKMISTRZA« C. NORWIDA

W uwadze wstępnej do wydanej ostatnio „Reszty wierszy" zapewnia Miriam, że „z chwilą ukazania się [tej] książki nie będzie już — oby nie na długo! — ...ani jednej strofy czy wiersza [Norwida] nieogłoszonych drukiem". Z napomknienia tego możnaby w jednym — drobnym wypadku wyciągnąć pewien wniosek negatywny. Wolno jednak żywić wątpliwość, czy słuszny.

W autografie „Wędrownego sztukmistrza" (obecnie w zbiorach Pol. Akademji Umiej.) na ósmej stronicy czterokartkowego zeszyciku znajduje się kilkanaście wierszy, pisanych ołówkiem, o tekście dziś zatartym i miejscami trudno czytelnym. Miriam, ogłaszając niegdyś z tego właśnie autografu zachowany fragment poematu, owych wierszy ołówkowych nie włączył do wydania, ani nawet o nich nie wspomniał. W związku z przytoczoną powyżej uwagą wynikałoby stąd chyba to jedno, że wierszy owych nie uważał widać za Norwidowe. Dlaczego? o tem się wobec przemilczenia wydawcy nie dowiemy. Miłośnicy poety zechcą tedy sobie rozstrzygnąć na własną rękę sprawę autentyczności. Oto ów tekst ołówkowy:

— Cóż zaś wam usta zwarło, że tak niemi
Siedzicie człeku, jak drzewo przy ziemi,
Jak stare orły, którym w późne doby
Upracowane ściskają się dzioby,
A jak się zatną, zdycha dusza dzika,
Gdy już do żeru dzioba nie odmyka.
Możeś ty, człeku, głuchy i niemowa?

Dziad strząsł się, siwa zwróciła się głowa
I oczy na mnie obrócił od dołu,
Podobny w człeka wpatrzonemu wołu.
— Skądżeście, stary? — Ha, z wioski. — I w stronę
Ukazał ręką na płaty zielone,
Pośrodkiem których szła kolej śród piasku,
I drobnych głogów i dziewanny blasków.

. . . .

Nie można rzeczywiście zaprzeczyć, że przeciwko uznaniu tych wierszy za cząstkę czy za warjant „Wędrownego sztukmistrza" przemawiają względy ważkie. Przedewszystkiem opowiadanie podane jest tu w pierwszej osobie, kiedy w poemacie opowiada się o wrażeniach Sztukmistrza w osobie trzeciej. Powtóre treść ustępu nie pozwala go włączyć organicznie w tok akcji, objętej poematem. Zapewne, możnaby go związać do pewnego stopnia z tą częścią opowiadania, gdzie występuje żebrak przydrożny:

Przy drodze żebrak siedział na kamieniu,
Z pokrzywionemi nogami, podobny
Do drzewa, które zwichnięto w korzeniu ..

ale w układzie ostatecznym tekstu niema tam miejsca na taki dialog Sztukmistrza z żebrakiem, jaki podaje fragment wyżej ogłoszony.

Zostaje więc przyjąć, że redakcja ołówkowa zachowała jakiś warjant poematu — albo zarzucony, albo taki, któryby świadczył o zamyśle poety, by inaczej przetworzyć część już napisaną i przepisaną. Dukt pisma — o ile sądzić wolno — nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć, że fragment tu podany pochodzi niechybnie spod ręki Norwida.

Kraków. *Stanisław Pigoń.*

TRZY LISTY KORNELA UJEJSKIEGO Z R. 1853

Adresatem jest znakomity wydawca, równie obrotny jak ofiarny księgarz lwowski Karol Wild. Listy przynoszą sporą garść wiadomości zarówno biograficznych jak psychologicznych do poznania Ujejskiego i atmosfery lwowskiej lat piećdziesiątych, w której rozkwitał Szajnocha, wówczas guwerner u Dzieduszyckich w Niesłuchowie. Jesteśmy tu u początku działalności Ujejskiego po powrocie z podróży na Zachód i do Warszawy. Jeszcze się nie zżyli trzej przyjaciele, Wild, Szajnocha i Ujejski, jeszcze między poetą i adresatem nie stanął cień, który do końca życia przyprawiać będzie twórcę „Maratonu" o wyrzuty sumienia. Ujejski wogóle jeszcze nie zna swej Beatryczy (kilka informacyj biograficznych o Leonji Wildowej podałem w 1-szym zeszycie miesięcznika „Tęcza"). Wykład o poecie ma znaczenie dość zasadnicze. Nietylko Ujejski mógł się pod nim podpisać. Autografy, z których te trzy listy podaję, są w mojem posiadaniu. Otrzymałem je swego czasu od wnuczki K. Wilda ś. p. Maryli ze Starklów Nadwodzkiej.

Uzupełnieniem wiadomości tu zawartych (znawca przedmiotu objaśni sobie nazwiska z łatwością) byłyby listy równoczesne do Szajnochy. Posiadałem ich coś sześć z tych właśnie lat. W chwili wybuchu paniki wojennej we Lwowie (koniec sierpnia 1914) zatraciły się. Wyjeżdżając do Oleandrów poleciłem był woźnemu mego ojca odwieść z dworca kolei, gdzie mieszkałem dwie skrzynie do miasta, w pierwszej były książki wypożyczone z Ossolineum i Bibl. Uniwersyteckiej, w drugiej m. in. zbiór autografów. Pierwsza skrzynia dotarła szczęśliwie na miejsce, druga gdzieś ugrzęzła, ogarnięty paniką woźny nie umiał w r. 1915 dać żadnych wyjaśnień.

Listy Ujejskiego (do Felicji Boberskiej, Juljana Starkla i tegoż Wilda) oprawione były w czerwony półskórek ze złoceniami. Może je kto odnajdzie?

Poznań. *Stanisław Wasylewski.*

1. Pawłów 10 maja 1853.

Kochany Panie Karolu.

W tych dniach wyprowadzam się z Pawłowa. Mój teść obdarzywszy mnie dobrami, żądał odemnie ciągłych dziękczynnych pokłonów. Niestety! drewniane mam nogi a kark żelazny — takie zdanie wyrzekł o mnie mój metr przy pierwszej lekcji tańca i stąd wnioskował, że nigdy w świecie szczęścia nie zrobię. Do tego trzeba wrodzonych akrobatycznych talentów, a ćwiczyć się w siedzeniu na dwóch stołkach, w tańcowaniu na linwie i w pięknem kłanianiu się. Ja tego nie umiem — szkoda! Mój duch, to wielki magnat, wolniejszy niż car ruski — przyczepiać go do cudzej woli przetrudno! Pajęczą nitką uczucia zwiąże go łatwiej — ale nie złotym postronkiem interesu — mówię to o moim duchu, nie o magnackim lub carskim. Uf! zerwałem ten postronek i trybem racji wzleciałem w niebo jak skowronek — zachodzę się od trylerów, od śpiewu, od swobody. Niebo! Niebo! wszak to królestwo moje — na ziemi dla mnie każda gałąź jest cudzą — każda skiba nie moja. — Kolonizuję się na kilkudziesięciu morgach danych nam przez moich rodziców w wieczystą dzierżawę — Ja przy pługu, żona koło krów, dzieci z fujarką na pastwisku — aniołowie u progu domu mego — Witajcie Piastowe czasy! tęskniłem całą duszą za wami — a ja dla was stworzony. Miarkuj Kochany Panie Karolu z tego wybuchowego stylu, ile szczęśliwy jestem. Że też ludzie mają za wadę to, co jest podstawą wszelkich cnót w człowieku — ci co mnie zblizka znają, zarzucają mi szaloną miłość własną, nieograniczoną dumę. Miłość własna, to nie samolubstwo, duma to nie pycha — kocham, szanuję mego ducha i dlatego chronię go od skaz najmniejszych i dlatego trzymam go na wysokości przed głupotą, przed podłością, przed zgnilizną poziomych ludzi. — Duma taka z pokorą w parze iść może — wyniosła dla innych, schyli się, roztopi, uderzy kolanem przed cnotą w łachmanach! — Sama oparta na moralnej, wewnętrznej wartości człowieka, podług tej wartości ludzi sądzi — i nie da się oszukać, nie da się kupić ani złotem, ani sławą ani blichtrem geniuszu. Ona uczci Robespierra, pogardzi Napoleonem. Duch, duchem się płaci, jak serce sercem. — Mnie p. Komorowski chciał kupić Pawłowem, i dlatego nie kupił. —

Wchodzę w taką pozycję, w której nabycie każdej książki byłoby lekkomyślnością— marnotrawstwem. Od dzisiaj więc nie odkładaj Kochany Panie Karolu żadnych nowości dla mnie, oprócz dalszego ciągu tych publikacji, których rejestr załączam; a i te nie posyłaj na ręce p. Komorowskiego, bo z nim odtąd żadnych nie mam związków, Chciej mi Panie Karolu przesłać szczegółowy mój rachunek, który jaknajrychlej zaspokoić będzie mo-

jem usilnem staraniem. Wybacz mi, jeżeli ten dług nie razem, ale częściami spłacać będę. Zresztą chciej mi najotwarciej po przyjacielsku uwiadomić, czy ten sposób wypłaty nie zrobi Ci dywersji w Twoich handlowych potrzebach, bo wtenczas, wprawdzie z małą niedogodnością, postarałbym się o kompletną sumę. Ostatni obszerniejszy rachunek jaki od Ciebie odebrałem wynosi f. 454×49 cm. i kończy się na dziełach Biblioteki Charpentiera i na Dworcu mego dziadka Morawskiego — powtórne szczegółowanie tego rachunku staje się więc zbytecznem. Stockmanowi winien jestem sto kilka reńskich — a conto czego, dałem mu w komis przed kilkoma laty 200 egzemplarzy Zwiędłych liści na 25% rabatu. Odebrawszy niedawno jego rachunek z wezwaniem zapłacenia go, odpisałem aby mi wprzód wykazał ilość rozsprzedanych egzemplarzy danego w komis dzieła, których wartość od należącej się jemu sumy odtrącić należy. — Pomimo tej jasności otrzymuję w tych dniach powtórną opresję w której mnie wiederholt wzywa, abym aufs dringenste per Post całkowite sto kilka reńskich odsyłał — a o moich kapuścianych liściach ani wzmianki. Dziwny to Stock.....mann. — Bądź łaskaw kochany panie Karolu dowiedzieć się, ile egzemplarzy wyprzedał, donieś mi o tem, a resztę tego Herbarium zabrać od Stockmana i złożyć u siebie — a ja natychmiast per Post należącą się kwotę na ręce Twoje odeślę. Zwiędłe liście możesz bez skrupułu użyć do palenia w piecu byle ich nie użyłeś jako Packpapier. — Otóż odwrotna strona mojej miłości własnej! a wylazła jak szydło z jedwabnego worka. — Pisała mi Wilkońska, czybyś nie wziął kilkanaście egzemplarzy Wiązanki, pisma zbiorowego, w tych czasach wyjść mającego. — Przysłano mi manuskrypta Magnuszewskiego, w krótkim czasie mógłbym je do druku przygotować—będzie ich na trzy tomy — w pierwszym powieści prozą, w drugim poezje liryczne, w trzecim dramaty, z tych Rozbójnik salonowy, rzecz śliczna, niedokończony, — ale ja go dokończę — czy ślicznie to? —

Ściskam Cię kochany Panie Karolu najserdeczniej — list Twój adresuj już do mojej, nowej rezydencji przez Chodorów w Lubszy.

Szczery przyjaciel

K Ujejski.

2. Lubsza 2 lipca 1853.

Kochany Panie Karolu.

Przed tygodniem pisałem do Ciebie krótko, posyłając Ci przez mego brata siedemdziesiąt kilka reńskich dla Stockmanna. Był to list krótki — bo komisowy, ten będzie dłuższy — bo serdeczny. To podkreślenie, którem uzupełniłeś najzupełniejsze swoje szczęście domowe, zrozumiałem. Winszuję Ci Kochany Panie Karolu tej radości, a jako Twój przyjaciel podzielam ją z Tobą. Niech to małe stworzenie rozwija się i rośnie: Bogu i Krajowi na chwałę, Tobie na pociechę, bliźnim na pożytek. A cóż tam — miecz czy kądziel? Mieczów jaknajwięcej! — bo zły ten świat, a ciemny i śpiący, trzeba go rozświecić ich błyskami, trzeba go zbudzić ich cięciem. —

Ucieszyłeś mnie niezmiernie dając mi do poznania, iż mój list donoszący Ci o rezygnacji z jaką przyjęłem niespodziewaną zmianę losu, zrobił na Tobie wrażenie i podniósł Cię zupełnie. Zwątpień i trosk o przyszłość — Dobry, czysty, szlachetny — czego masz się lękać? Świat nam nic nie daje, tylko mary. Najprawdziwsze, najtrwalsze szczęście w nas samych. Piersi człowiecze to nieprzebrane kopalnie diamentów — na słońce z niemi! —

Chcesz zrobić swoje dziecko szczęśliwe, zrób go poetą. Poetą! Krzykniesz, poetą! Poeta to ten, co piękne wiersze pisze, a rachować nie umie. — To nie poeta.

To ten, co dostawszy się do wyrojonego ideału, przesyca się nim łatwo i znowu rwie się dalej, nieszczęśliwy zawodem. — To nie poeta.

To ten, co w braku prawdziwych cierpień stwarza sobie fałszywe; własną ręką rozrania swe piersi, aby krwią poemata pisać; to ten, co dotknięty najlżejszym pociskiem złej doli, pada jak dziecko bezwładne, jak ono podnieść się nie może. — To nie poeta! nie poeta!

Poeta, prawdziwy, wielki poeta to ten, co nietylko piórem poemata, ale i swem życiem ewangelję ludziom pisze. To ten, co świeci, nie jak wulkan pożerający ogniem otaczających i siebie, ale jak djament najwięcej skupiający w sobie bożego światła; i przytem twardy jest, a topi się tylko w najczystszym, elektrycznym ogniu ofiary. To ten, co nie każdą, ale tylko brudną rzeczywistością gardzi i między grzesznemi jest świętym, między podłemi szlachetnym, między niewolnikami niepodległym. Ten, co po każdej burzy podnosi się silniejszy, po każdej łzie wstaje, jak po rosie zdrowszy. To poeta! —

Dziękuję Ci Kochany Panie Karolu za dogodność, jaką mi wyświadczasz, hypotekując na moich manuskryptach ciężar mojego długu, lecz przykroby mi było, jeżeli to czynisz z niedogodnością dla siebie. — Mnie z trudnością przyjdzie wybrać się do Lwowa; przecież gorąco pragnę widzieć się z Tobą. Jakżebyś mocno uradował mnie, gdybyś razem ze Szajnochą, którego namówić postaram się, przyjechał do mnie na dni kilka. Pokrzepię Was świeżą śmietaną, rzeczną kąpielą i czytaniem moich poetycznych powieści, na wety przewertujemy Magnuszewskiego — drapać się będziemy po górach i po skałach, wieczorem pobrzdąkam Wam na fortepianie w braku Twojej szanownej żony, a spać będziecie na pachnącym sianie. A tyle rozkoszy i cudów czekają na Was o sześć mil tylko ode Lwowa. A sześć mil tak małych, że ja mojemi końmi nie popasając w czterech je godzinach przebiegałem. Niestety! musiałem sprzedać te wiatronogi dla zapewnienia sobie butów. Przysłałbym po Was skromne broniaszki, eine Gattung von Tieren die man Koniki heisst, auch hejta und wista — jak Kohl, ten galicyjski Columb, powiada. Najmilejby mi było przyjmować Was u siebie w połowie września, w dniu mego patrona — Cóż panowie Karol (zlepiam Was pod imię w pojedynczej liczbie, bo jednakowe nosicie brody i okulary) — cóż panowie Karol, czy dobrze? — Donieś mi o tem, tymczasem ściskam Kochany p. Karolu najserdeczniej —

Szczery przyjaciel

K Ujejski

Bądź łaskaw odesłać załączony list do Szajnochy.

3. 18 października 1853.

Kochany Panie Karolu!

Żałowałem mocno drogi przyjacielu, iż mój sielankowy podany Ci projekt, rozbił się o prozę Twoich kłopotliwych zatrudnień. Spodziewam się, że wszystkie restauracje zdrowia i sklepu szczęśliwie już zakończyłeś. Posyłam Ci jednak rzecz, która chciałbym, aby była dekoktem dla Twego zdrowia a przyszłą ozdobą Twoich księgarskich półek. Przypominam sobie, iż w ostatnim moim liście zapraszając Cię na wieś, kusiłem Cię różnemi przysmakami; do zwykłych wiejskich łakoci policzyłem moje płody — a wetami nazwałem manuskrypta Magnuszewskiego. O te ostatnie upominasz się. Hola! Mości dobrodzieju — chcesz zjeść, co jest najsmaczniejszego, a resztą zastawy pogardzić? — Ale ja nie w ciemię bity! Ja — jak powiedział Autor Parafiańszczyzny:

Nim nadejdą bakalje i figi
Podaję gościom własne magagigi.

Podaję Ci więc próbkę najmniej dwutomowej pracy, którą za Twoją pomocą chciałbym wydać p. t. R a p s o d y i o p o w i a d a n i a, z tych jeden tom będzie mógł być tu drukowanym, a drugi musi odbyć kontrabandę. Posyłam Ci tymczasowo jeden Rapsod i jedno Opowiadanie. O ile znajdę cierpliwości do przepisywania, nadsyłać Ci będę dalsze utwory. Ach! łatwiej mi pisać niż przepisywać; toż słodzę sobie tę herkulesową pracę, przeznaczając moje autografy Tobie na pamiątkę; w tej to myśli sadzę się na tak piękne (!) kaligraficzne (!) pismo. Z niecierpliwością oczekiwać będę Twego sądu o tych próbkach; napisz mi zaraz po przeczytaniu. Wielkie mam zaufanie w Twoim smaku — co da się poprawić, chciałbym teraz poprawić, — bo po wydrukowaniu klamka zapada. — Pisz o tych rzeczach szczerze jak przyjaciel, a jednak zapomnij, żeś moim przyjacielem.

Szajnocha dotąd nie odpisał mi na mój list na Twoje ręce posłany. Dowiedz się, czy ta niegrzeczność płynie z jego zatonięcia w miłości do królowej Jadwigi, o której jak mi sam powiadał, nawet nie wie, czy była brunetką, czy blondynką, czy może, jak mu się często przytrafia, rozchimerował się na świat, a tą razą i mnie już z niego nie wyłączył. Zlituj się! jeżeli, jak piszesz Szajnocha jest drugim Tobą, nie przyjmuj jego popielatych humorów — prowadzących potem do popielatych przyjaźni. — Ileż to razy, ja ze Szajnochą, bardzośmy się kochali i bardzośmy się gniewali — ale to, co jest właśnie dobrem i pożytecznem między kochankami (jako sól attycka) nudzi à la longue między przyjaciółmi. — Serce za serce, ząb za ząb, oko za oko, czyli po nowoczesnemu: Qui me donne de la rhumbarbe, je lui donne du senné. To moja maksyma i sentencja! —

Daruj Kochany Przyjacielu, że Cię śmiem zatrudniać mojemi komisami, a te są następujące: Każ z łaski swojej przepisać dla mnie z Niesieckiego rodowód książąt Korybut Woronieckich i dośledź także w Niesieckim, jak się nazywał, jaką miał godność, czem się odznaczył i gdzie mieszkał (czy nie w Dobromilu) Ojciec tego Frydrusa Herburta, który zginął za Zygmunta I pod Sokalem. — Posyłam także recepis na ważny list do Paryża,

na który dotąd nie mam odpowiedzi; chciej odebrać w urzędzie pocztowym retour-recepisu, a jeśli ta jeszcze nie nadeszła, niech urząd poszle tak zwany — Questionsschreiben. —

Dotąd jeszcze nieznajomej, zasyłam Twojej Szanownej Żonie najpiękniejsze ukłony; wdzięczny Jej jestem, za Jej życzliwość dla mnie, kiedy sama namawiała Ciebie na przejażdżkę do Lubszy. Chciej kochany p. Karolu zarekomendować swojej Żonie 29-tą i 4-tą etudę Chopina. Gdy będę wę Lwowie uproszę Ją, aby mi je zagrała — wielki ze mnie Chopinista, chociaż go więcej duchem niż wykonaniem pojmuję. Ja teraz potrójny liryk! Cały boży dzień albo hałasuję z dziećmi, albo gram na fortepianie, albo wiersze piszę. Spodziewam się rychłej od Ciebie odpowiedzi, a teraz ściskam Cię najserdeczniej

Szczery przyjaciel

Lubsza przez Chodorów. KU.

P. S. Jeżeli masz w swojej księgarni Niesieckiego, to lepiej przyślij mi te tomy, w których opisane imiona Bałabanów, Chrzanowskich, Herburtów i Woronieckich — przy spodziewanej za kilka dni okazji, odeślę Ci. —

LISTY SIENKIEWICZA O „RODZINIE POŁANIECKICH"

Żadna z powieści Sienkiewicza — nie wyłączając nawet „Trylogji" — nie była w swoim czasie przedmiotem tylu napaści, co „Rodzina Połanieckich". Sypały się na nią pioruny za rzekowe filisterstwo, płytkość idei, zaściankowość, parafjańszczyznę, zacofanie i t. p. Długoby można cytować wszelkie epitety i zarzuty. Dziś sądy te — Brzozowskiego, Feldmana, Nałkowskiego i innych — uległy przeważnie zapomnieniu; ledwo gdzieniegdzie echo ich błąka się po podręcznikach. Namiętność dawnych waśni, straciwszy ostrze aktualności, wygasła, a tem samem przyszedł czas na spokojniejszy sąd o dziele Sienkiewicza. A sąd ten staje się dla autora coraz przychylniejszy. Oto niedawno jeden z krytyków, bardzo daleki od ideologji, jaką głosi Sienkiewicz w „Połanieckich", uznał tę powieść za wzorową — nawet w zakresie kompozycji. Z większą słusznością podnoszono wartość artystyczną galerji ludzkich typów, na tle której rozgrywa się akcja powieści; także niektóre sytuacje (śmierć Litki) zaliczone zostały do arcydzieł naszego piśmiennictwa.

Nie będę wyszczególniał tych wszystkich sądów. Wolę zaznaczyć, że już w czasie, gdy powieść drukowała się w „Bibljotece Warszawskiej" i „Gazecie Polskiej", dyskutowano nad nią zawzięto — i już wtedy nie szczędzono jej krańcowych nieraz pochwał i zarzutów. Echa niektórych ówczesnych sądów znajdujemy w listach, które ogłaszam niniejszem. Adresatami ich są: ś. p. prof. Kazimierz Morawski oraz jego siostra Konstancja, ceniona w swoim czasie literatka (wkrótce mają wyjść niektóre jej niedrukowane prace). Listy te (do których trzeba dołączyć jeszcze jeden, jaki ogłosiłem przed kilkoma laty laty w „Gazecie Literackiej") świadczą wymownie o tem, że Sienkiewicz niezbyt był dysponowany do pisania „Połanieckich". Dokuczało mu złe zdrowie, choroba córki, konieczność częstych wyjazdów; nieraz też rwał mu się wątek wskutek powolnego druku powieści w „Bibljotece" — dlatego to przecie raz Sienkiewicz... zapomniał co się stało z Bukackim, i słał w tej sprawie depeszę do Henkla. Parę razy następowała dłuższa przerwa w druku, gdy autor nie nadsyłał w porę potrzebnej części rękopisu. Nie będę tego wszystkiego opowiadał — bo już kiedyś przedstawiłem te sprawy w artykule „Jak debjutował Wacław Berent", gdzie wydobyłem najaw mało znaną okoliczność, iż „Fachowiec" drukował się w czasie takiej dłuższej przerwy między dwoma rozdziałami „Połanieckich".

Przerwy te miały jeszcze jedną, mało znaną przyczynę. Oto już podczas pisania „Połanieckich" Sienkiewicz pracował nad pewnemi rozdziałami „Quo vadis", których pomysł nosił w głowie oddawna — conajmniej od r. 1879 (piszę o tem w osobnem studjum nad genezą „Quo vadis"). Nowa powieść, kształtująca się coraz wyraźniej w głowie twórcy, zniechęcała potrosze Sienkiewicza do roboty poprzedniej. Znów, jak przed oficjalnem rozpoczęciem „Trylogji", wołał w duchu: „Iam satis!" Wyczuwamy to wyraźnie w listach do Morawskich. — O zmianach tekstu i układu „Połanieckich" mówią listy do firmy Gebethnera i Wolffa, które ogłaszam poniżej. Stwierdzają one wielką pieczę Dionizego Henkla nad tekstem dzieł Sienkiewicza. — Pisownię listów pozostawiam niezmienioną.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

LISTY DO KONSTANCJI MORAWSKIEJ

1. 27/IV 94.—

Łaskawa Pani! Dziękuję za list i przychylne zdanie o „Połanieckich". Sam byłem bardzo rad, że mogłem się z niemi przenieść choć na jeden zeszyt do Rzymu i cieszę się na myśl, że znowu przeniosę się do niego z powodu „Quo vadis". — Boję się wprawdzie tej roboty, jak boję się każdej przed zaczęciem, tem bardziej że pisuję obecnie nietylko w trudzie, — ale myślę, że jak zacznę pisać, to się rozpiszę. Połanieccy pewno pociągną się też jeszcze do Września. —

Dzieci moje przyjeżdżają do Krakowa w końcu Maja. Henio będzie zdawał egzamin do 3-ciej klassy, a potem, chciałbym, by najmniej cztery miesiące przesiedziały w Zakopanem, albowiem lekarze uznali, że zwłaszcza Henio jest wątły i że nie można go przeciążać nauką.

Tusi niech Pani będzie łaskawa przesłać odemnie najuprzejmiejsze ukłony. Jeśli w końcu Maja będzie w Krakowie, to odnowimy starą przyjaźń. —

Do pana Kazimierza pisałem wczoraj; pana Zdzisława [1] nie widziałem dotąd, bo byłem tak zapracowany nad majową porcyją Połanieckich, że nie mogłem się wybrać do Wiednia.

Dziękuję również najuprzejmiej za wycinek z Atheneum. — Wszystkie przekłady Curtina mam, a tłomaczenie nowell, w wydaniu jeszcze ładniejszem niż poprzednie, dostałem u Gebethnera w Krakowie. Wyszły też teraz rozmaite moje rzeczy u Recklama w Lipsku. — W Kallenleutgeben pusto jeszcze bardzo, co sprzyja robocie dziękuję raz jeszcze za wiadomości i łaskawe słowa, przyczem załączając uprzejme ukłony dla całego domu, pozostaję z wysokiem poważaniem

Henryk Sienkiewicz

2. Lugano. Hôtel du parc. Villa Beau-Sejour.

Łaskawa Pani.

List pani adresowany do Rzymu, znalazł mnie w Lugano. Nie mogłem zaraz odpisać, bom tu chorował dość ciężko na gardło — i zaledwie się od paru dni z łóżka podniosłem. Przyszła na mnie taka bieda z gardłem, jak niegdyś w Egipcie, tylko, że tam, byłem prawdziwie otoczony przez życzliwych znajomych, tu zaś nie miałem żywego ducha. Zastępowały znajomych tylko bardzo miłe listy, do których liczę i list Łaskawej Pani. — Połanieccy już odemnie daleko. Patrzę na nich jak na przeszłość i tylko życzliwe opinije ożywiają mi ich tak, jakbym jeszcze nad nimi pracował. Było jednak blizko szesnaście miesięcy roboty i kiedy sobie przypomnę, jak pół roku temu, koniec wydawał mi się odległy, daleki, niemal niepewny, aż mnie to dziwi, że już przyszedł — i że przyszedł względnie szczęśliwie. Jest to bowiem jednak cały swiat, ktorym trzeba rządzić, trzymać wszystkie sprężyny w ręku, o wszystkiem pamiętać i wszystko organizować. — Pani, jako pisząca sama pojmuje najlepiej, ile to wymaga czujności, pracy, natężenia, a nawet pewnej siły porządkującej. Inaczej, odległe nieraz nici, nie mogłyby być pozwiązywane, zwłaszcza w takiej robocie z miesiąca na miesiąc, w ktorej nie można już poprawiać tego, co się raz napisało. Z tych wszystkich powodów, koniec przynosi jakieś miłe wrażenie wyjścia z trudności — i wielką ulgę, ale zarazem wielką pustkę. A procz tego, póki się robi i trzyma siły w natężeniu, póty się je ma, następnie zaś przechodzi się w jakiś stan bezwładności, w ktorym niczemu nie można się obronić. Jest to tak dalece prawda, że zaraz po ukończeniu zapadłem na influenzę, a teraz na gardło, jestem zaś przekonany, że gdybym jeszcze pisał — nie byłbym zachorował. Z tego wniosek, że trzeba się zabrać do „Quo-vadis" — ale, że w początkach trzeba się zmuszać nietylko do roboty, ale do nastroju — więc szczerze mówią[c] brak mi jeszcze do tego odwagi, bo brak sił.

Zacząłem już pisać prolog, który mi choroba przerwała — i teraz nie wiem, czy go nie porzucę i całkowicie nie zmienię planu. —

Przedewszystkiem trzeba wydobrzeć. — Marynia Połaniecka jest dobra i poczciwa istota, ale niemniej — prawdziwa. Sam takie znałem. Jest ich w życiu nawet dużo — a z pewnością w życiu więcej niż w literaturze — i czy Łaskawa Pani wie dlaczego? Oto, że w literaturze, jak wszystko, co piękniejsze i szlachetniejsze, są one do roboty trudne. Tak o wiele jest łatwiej przedstawić realnie brzydotę — że ona więcej nęci, a nadto dla zwykłych czytelników stanowi bardziej uchwytną miarę talentu. — Wszystkie jednak

[1] Zdzisław Morawski, znakomity historyk, brat Kazimierza.

figury będą zawsze żywe — o ile są szczerze pomyślane i odczute. O to też starałem się w Połanieckich. —

W tej galeryi figur chodziło mi także o wykazanie prawdy i nieprawdy życiowej — oraz o to, że to co się może nazwać szczęściem, musi być na prawdzie oparte. O ile mi się to udało, czytelnicy będą mogli sądzić wkrótce nietylko z „Bibioteki" [sic!] ale i z osobnego wydania, które koło Nowego Roku wyjdzie już podobno z druku. —

Może zastanę je w Krakowie, do ktorego najprawdopodobniej niedługo wrocę. Taki przynajmniej jest w tej chwili mój zamiar, ktoremu tylko doktór tutejszy trochę się sprzeciwia. Tu jest tak pusto, że można zapomnieć nietylko pisać, ale i mówić. Stęskniłem się też do dzieci – wogole mam dosyć peregrynacyi.

Biedna Tusia![1] Szczęściem, że koklusz to nic strasznego. I moje dzieci przechodziły przez niego, kilka lat temu — bez żadnej dla siebie szkody. —

Z wielką przyjemnością myślę o Krakowie, o wszystkich życzliwych i o Basztowej. Co do profesora, mam nadzieję że Połanieccy nie zniechęcą go do życia. Skoro są takie Marynie, więc warto szukać, rzecz w tem tylko, żeby znaleźć. Zresztą to kwestyja do do dyskusyi, ktorą sobie obiecuję za powrotem. Tymczasem załączam dla Szanownej Matki Łaskawej Pani, dla Pani, całej rodziny i profesora wyrazy głębokiego poważania i szczerej przyjaźni.

H. Sienkiewicz

19, XI. 94.

3.

Łaskawa Pani.

Pisze się długo i z pewnym wysiłkiem, ale gdy się raz skończy, — powieść jako książka, staje się rzeczą tak małą, iż prawie nie wartą wzmianki. Wskutek tego teraz ja staję się dłużnikiem Łaskawej Pani za tak miły i serdeczny list jaki z powodu Połanieckich odebrałem. Dziękuję też najserdeczniej. Do przyjaźni Łaskawej Pani i jej rodziny, nie mam może dostatecznych praw — ale ją szczerze odpłacam, więc wszelkie jej dowody napełniają mnie prawdziwą radością. — Co do profesora, nie bałem się go pisząc Połanieckich, bo w nowożytnej powieści każdy znajdzie coś z siebie i każdy ją odczuje, a naprawdę nikt nie może powiedzieć, że rzeczy, ktore mu się mniej podobają, są mniej prawdziwe. — Profesora poczynam się bać dopiero teraz, gdym zaczął pisać „Quo vadis" — i gdy chwilami wydaje mi się, że jestem kłusownikiem, który poluje ukradkiem na profesorskim gruncie. Niema rady, tylko trzeba się tak wykręcać, by mnie nie złapał, a jeśli złapie, zmykać po drodze. — Całe seryje influenzy i bolow gardła zabrały mi przytem tyle czasu, że termin zaskoczył mnie nagle i teraz nie będę miał przez kilkanaście miesięcy wytchnienia. Pociesza [przekreśl. się] mnie jedynie myśl, że już tak nieraz bywało. W tych ostatnich dniach, prócz „Quo vadis", miałem jeszcze na głowie Bismarka, a przecie to nie ułomek. Gegenwart wezwała mnie, bym wypowiedział o nim swe zdanie, mnie zaś pomimo braku czasu nie chciało się opuścić sposobności, do wypowiedzenia paru słów prawdy i do pozbycia się trochę żołci, zebranej od całych lat. —

Do Krakowa nie mogłem przyjechać, jestem bowiem swieżo po chorobie gardła, ale swoje zdanie o Mickiewiczu, przesłałem pismiennie na ręce p. Edwarda. Będę w Krakowie, jak tylko trochę odbiję z „Quo vadis" — i spodziewam się zastać wszystkich Szanownych Państwa w dobrem zdrowiu. Tymczasem łącząc najuprzejmiejsze ukłony, dla Łaskawej Pani, dla jej Czcigodnej Matki i całej rodziny, pozostaję z głębokiém poważaniem i przyjaźnią.

H. Sienkiewicz
28. III. 95. —

LIST DO KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

4. $\frac{24}{IV}$ 94.

Kochany Panie! Dowiedziałem się z „Czasu", że pan powrócił już do Krakowa więc ośmielam się zaraz pana napastować, z powodu mej łaciny, która miejscami powysychała mi w głowie. Potrzebuję słownika łacińsko-polskiego, a nie wiem, jaki sobie sprowadzić, albowiem zdaje się że Bobrowskiego niema w handlu. Ponieważ Pan zna się na tem le-

[1] Pani Konstancja Grabkowska, synowica adresatki.

piej niż ktokolwiek inny, udaję się więc z podwójną prośbą: naprzód o wybór słownika, a powtóre o wstąpienie po drodze do Gebethnera i polecenie mu, by mi wskazany, wysłał do Kaltenleutgeben p. nachname. — Cieszy mnie, że kwietniowy zeszyt „Połanieckich" przypomni panu cokolwiek świeży pobyt w Rzymie, a martwi, że mi w Bibl. narobili tyle omyłek, które zmieniają sens, bo gdy się drukuje „w tej postaci było coś bezsilnego" zamiast „bezcielesnego" to już nadto. A takich dużo. W majowym zeszycie będzie jeszcze więcej, — mam nadzieję, że nie omyłek — ale tekstu.

Załączam dla Szanownej Matki Pana i całej rodziny słowa poważania i ściskam pańską rękę.

Henryk Sienkiewicz

LISTY DO ROBERTA WOLFFA

5. [1]

6 Października 1893

Kochany Panie Robercie.

Nie upierałem się i ja przy dwóch tomach, rozumiejąc, że możecie mieć swoje powody wydawnicze. Jeśli więc tak, to proszę o zamknięcie tomu II na rozdziale 23 włącznie to znaczy, że ma on obejmować wszystko od końca tomu I do rozdziału 24. — Obliczyłem, że i tak nie będzie mniejszy, ale raczej większy od pierwszego. Wszystkie będą sobie mniej więcej równe, jeśli zaś III będzie nawet nieco większy, to nie zaszkodzi. —

Henkiel odpisał, mi że podejmuje się ostatecznej rewizyi. Ja mam ze sobą całość aż do numeru październikowego i mogę rzecz ułatwić w ten sposób, że wprowadziwszy wszystkie poprawki jakie uznam za konieczne, prześlę Panu wycinki z Bibljoteki pod rekomendowaną opaską przez komitet cenzury. Pan musi zapewne częste mieć z nim stosunki — więc spodziewam się, że zwłaszcza przekonawszy się co to jest, nie będą marudzić z oddaniem: Gdyby ta droga nie wydała się Panu najkrótszą, daj mi Pan znać na ręce Abakanowicza (M-r Abdank-Abakanowicz. Parc S-t Maur (Seine) Quai Du Parc 88) wówczas postaram się przesłać prywatnie, albowiem ostatecznie, jest to rzecz, która już przeszła przez cenzurę i nikogo skompromitować nie może. —

Za obietnicę przesłania „Królowej niebios" dziękuję najuprzejmiej. Co do mojej propozycyi, uważam za słuszne, że chcecie się nad nią zastanowić — pamiętajcie tylko, com napisał, że ufając waszej solidności — mogłbym wam rozłożyć spłaty na długie i dogodne terminy. Tymczasem uważałbym za stosowne, by rzecz ta, zanim się rozstrzygnie tak lub owak, została między nami. —

Zostaję z przyjaźnią i poważaniem

Henryk Sienkiewicz

6. [2]

30/IX 1894. Teplitz
Teplitz. Hôtel Kaiserbad

Kochany i Szanowny Panie Robercie. Odpowiadam Panu trochę późno, bo teraz dopiero, gdym na rękopismie dla Biblioteki, przeznaczonym na Październik, podpisał: dokończenie nastąpi — mogę obliczyć się z całością i dać Panu dokładne wskazówki. Całość Połanieckich będzie obejmowała 34 arkusze druku Biblioteki — co czyni mniej więcej 40 Pańskiego wydania. Nie widzę zatem materjału więcej, niż na dwa tomy. Podział należałoby istotnie wprowadzić inny, mianowicie podpisać koniec tomu pierwszego tam gdzie się kończy kwietniowy zeszyt Biblioteki. Wowczas oba będą sobie mniej więcej równe i oba wynoszące po 320 str. to jest, nie małe, ale też nie nazbyt wielkie — a ponieważ poprzedni tom był bardzo mały, więc wypadałoby to może wynagrodzić. —

Nie chcę na to nastawać zbyt uporczywie, albowiem Pan możesz mieć swoje względy wydawnicze, dla których podział na trzy tomy jest dla Pana wygodniejszy. W takim razie, niech pierwszy kończy się tam gdzie jest skończony, a o zakończeniu drugiego namyślę się i dam Panu znać. —

Co do korrekty, prosiłem o nią Henkiela. Nie odpisał mi jeszcze, więc nie wiem, czy mu czas i zdrowie pozwoli, jest to jednak człowiek, ktoremu powierzę ją z zupełnem zaufaniem, pisząc się nawet z góry na wszelkie większe poprawki, jakieby chciał porobić. Możeby wypadało, żebyś i Pan go o to poprosił. Mieszka Mazowiecka 9. — O tę sprawę

chodzi mi tak bardzo dlatego, że korrekta ostatniego tomu nowell była tak okropna, że wprost czyniła szkodę mojej pracy. Zwracano na to uwagę i w pismach jako na rzecz niegodną, ani mojej firmy literackiej, ani waszej wydawniczej — i powiem wam szczerze, że gdyby nie nasze dawne, przyjazne stosunki, byłbym publicznie w kilku pismach, przeciw takiemu wydaniu zaprotestował. —

Kwit na rs. 500 odebrałem i przy sposobności z niego skorzystam. Co do nowych wydań, oczywiście, że mi jest przyjemnie ciągnąć z nich od czasu do czasu korzyści — są to jednak zyski niepodobne do obliczenia zatem utrudniające swiadomość tego co mam i ile mogę wydawać, a przedewszystkiem nie pozwalające mi na zachowanie sobie jakiejś większej summy na późniejsze lata. Wobec tego wolałbym, żeby firma wasza raz nabyła odemnie prawo drukowania wszystkiego co wyszło, w nieograniczonej ilości i na wieczne czasy. Rozumiesz Pan, że mi nie chodzi, żeby się stało dziś lub jutro, jak rownież, że w razie przyjścia układu, mogłbym wam rozdzielić spłatę całkowitej summy na bardzo długie terminy. Zapytuję tylko dlatego, że w ten sposób wiedziałbym co mam — i byłbym czegoś dla dzieci pewny. Wy namyślcie się z Gebethnerem o ile i dla waszej firmy, a zararem i spadkobierców, układ podobny byłby pomyślny — i ilebyście mogli mi zaofiarować. O rezultacie zaś namysłu donieś mi Pan, przy sposobności. —

Natomiast donieś mi Pan zaraz, czy zgadzacie się na dwa tomy „Połanieckich", czy chcecie koniecznie trzech. Ja tu zostanę jeszcze do jakiegoś 7 mego Października, więc list jeszcze mnie dojdzie.

Dziękuję uprzejmie za ofiarowanie „Krolowej Niebios". Mógłbym ją tu jeszcze odebrać. Tekstu Gawalewicza nie czytałem dotąd, a jestem go ciekawy, bom ze wszystkich stron i obozow słyszał o nim wielkie pochwały. Co do rysunków, widziałem je w Wiedniu i znajduję, że nie widziałem dawno nic tak poetycznego. —

Nie wiem, czy Weyssenhoff myślał i o mnie, wymawiając sobie 50 egzemplarzy na welinowym papierze. Myślę, że tak, ale jeśli mu chodziło tylko o akcjonaryjuszów Biblioteki, w takim razie wy musicie o mnie pomyślić. Do waszej firmy krakowskiej, będę pisał w tych dniach, o sprowadzenie mi całkowitego angielskiego wydania moich dzieł. —

Leczę się tu ze scyjatyki, a raczej, na szczęście jak dotąd raczej z predyspozycji do niej. — Koło 7-go lub 8-go wyjadę na parę tygodni do Abakanowicza. Adres dokładny prześlę z miejsca.

Tymczasem załączam słowa poważania i polecam się przyjaźni

Henryk Sienkiewicz

Co do powieści dla Tygodnika, „Quo vadis, jak wiecie należy do Gazety Pol. Jeśli wytrząsnę z siebie jaką nowellę, to wam dam. Po „Quo vadis" zamyślam napisać Krzyżaków — ale ponieważ to będzie rzecz trudna — więc nie wiem, czy jej nie ogłoszę w Kraju. —

[3]

7. 24.X: Parc St Maur
Quai du Parc. 88.

Kochany Panie.

Dziękuję bardzo serdecznie za Krolowę Niebios. Ładne rysunki i ładny tekst — bo szczery.

Połanieckich wysyłam dziś pod opaską rekomendowaną. Upomnij się Pan o nich prędko w cenzurze. —

Polecam też najmocniej wszystkie poprawki i proszę Kochanego Pana, żebyś sam [przekr. potem —?] porównał korekty z tekstem.

Powieść skończyłem i odesłałem. Sciskam serdecznie Kochanego Pana, p. Gebetherowi [sic!] ukłony.

H. Sienkiewicz.

8. [4]

Kochany Panie Robercie.

Bądź Pan łaskaw wysłać egzemplarze Połanieckich tłomaczowi „Bez dogmatu" pod adresem: Hr. Antoni Wodziński [1]. Służewo przez Aleksandrów Pograniczny. — Oczywiście bez rachunku. —

---

[1] Tłumacz wielu dzieł Sienkiewicza S. pozostawał z nim w korespondencji (zachowana w Oblęgorku) i napisał przedmowę do jego pracy o Marji Wodzińskiej.

Wyznaję przy sposobności, żem się zdziwił, iż Pan pozwalasz cytować w Kurjerze Codziennym, ktory jest Pańskiem pismem, przekąsy Posła z Prawdy przeciw Pańskim wydawnictwom i zestawiać Wokulskiego i Połanieckiego z uwagami pana Komora [Kornora?] a mnie i Prusa z tymże panem Komorem. Nie znam go i nic przeciw niemu nie mam, ale sądzę że te zachwyty nad trafnością uwag „posła z prawdy" mogłyby znaleźć miejsce w jakiemś innem piśmie — i wszystko razem wydaje się nie zbyt lojalne Przypuszczam też że i Pańskim pismom może więcej zależyć na stosunkach z nimi niż na łaskach „posłow z prawdy" —

Załączam uprzejme pozdrowienia H. Sienkiewicz

9. [5]

9. I. 95.

Szanowny panie Robercie.

Po korekcie Łętowskiego i rewizyi Henkiela, chciałbym jeszcze robić superrewizyję, czyli ostateczny przegląd arkuszy. W ten sposób uniknie się dawnych błędów i będzie możność wprowadzenia wszelkich najdrobniejszych poprawek. Bądź więc pan łaskaw wydać polecenie, by arkusze od Henkiela odnoszono do mnie, a ja będę je na poczekaniu rewidował.

I Łętowski i Henkiel mówili mi, że jest jakiś zastój w drukowaniu i że dawno nie mieli nowych arkuszy. Radbym, żeby książka ukazała się jaknajprędzej, a ponieważ jest to i pańskim interesem, więc spodziewam się że zwłoka długo nie potrwa i że za jakie dziesięć dni ukażą się pierwsze egzemplarze —

Załączam uścisk ręki i zostaję z poważaniem

H. Sienkiewicz

Wspólna 24 (Róg Kruczej)
numer mieszkania 6. II piętro

10. [6]

Kochany panie Robercie. —

Załączam trzy ostatnie numery Biblioteki z poprawkami. — Bądź pan łaskaw posłać je do drukarni i prosić by według nich składano. — O dalszą przesyłkę arkuszy — proszę.—

Dziękuję Panu bardzo uprzejmie za Brehma i zostaję z przyjaźnią i szacunkiem.

15. I. 95. Wspólna 24 H. Sienkiewicz.

11. [7]

[Nagłówek drukowany]

Redaktor „SŁOWA"
Warszawa
Warecka 15

d. 4 1895 r.

Kochany Panie Robercie.

Bądź pan łaskaw odesłać mi dziś 10 egzemplarzy Połanieckich. — Mam okazyją, przez którą mogę wysłać egzemplarze przeznaczone dla znajomych krakowskich. Proszę o wysyłkę nie do Redakcyi „Słowa", ale do mnie, Wspolna 24.

Załączam przyjacielski uścisk ręki.

H. Sienkiewicz

12. [8]

Poniedziałek 4/V95.

Kochany panie Robercie. —

Co się dzieje w drukarni z Połanieckiemi?! Arkusze leżą po cztery dni u Henkiela i nowych nie przynoszą. Przecie to wasz własny interes, by powieść ukazala się jaknaj-

prędzej i każdy dzień opóźnienia jest prostą stratą — nie moją, ale waszą. Od czasu jak przyjechałem, dawno całość powinna się była ukazać — tymczasem wlecze się tak, jakby chodziło o jaką encyklopedyję. Dla przyspieszenia, niech pan poleci by odbitki po korrekcie Łętowskiego odnoszono wprost do mnie. Skoro bawię w Warszawie, to niema potrzeby trudzić Henkiela, ni zabierać mu czasu. —

Bądź pan też łaskaw kazać mi przysłać komplet moich pism. Winienem księgarni krakowskiej i tak za jeden komplet i za słownik łaciński Bobrowskiego, więc przy okazyi wydania jakiego następnego tomu, niech pan będzie łaskaw strącić. — Pytał się tu ktoś o mnie od Pana. Zastać mnie można zawsze po trzeciej — z wyjątkiem świąt. —

Proszę przy sposobności o odbitkę XXX i XXXI rozdziału, bo mi to potrzebne. —

Załączam przyjazny uścisk i słowa poważania.

H. Sienkiewicz.

LISTY PRZYBYSZEWSKIEGO Z KONGSVINGER

Dr. Stanisław Sawicki podał w Wiadomościach Literackich 531, garść szczegółów o Przybyszewskim w Kongsvinger. Wspomnienia osób z miejscowego towarzystwa i szereg zdjęć stanowią w artykule jego cenny materjał do pobytu pisarza na dalekiej Północy. Bez wątpienia jeszcze ważniejszem źródłem do życia i twórczości Przybyszewskiego w tym okresie stanowią jego listy pisane z domu teściów w Kongsvinger. Zachowała ich się spora ilość. Zbierała je gorliwie matka poety, śp. Dorota z Grąbczewskich Przybyszewska; po jej śmierci plik listów przeszedł w ręce p. Stanisławy Piszczygłowej w jednem z miast wielkopolskich, zaufanej przyjaciółki p. Doroty. Z serji tej, odzwierciedlającej dość dokładnie poszczególne okresy przebywania Przybyszewskiego w Norwegji, drukuję na tem miejscu jeden z pierwszych i jeden z ostatnich listów. Stanowią one pierwszorzędny komentarz do „Moich współczesnych" i wprowadzają nas w środowisko, w którem się autor na obczyźnie obracał. Bardziej niż w pismach skierowanych z Kongsvinger do Schlafa, Dehmla, Ansorgego, Szukiewicza, Toeplitza przebija w nich szczerość, bezpośredniość i chęć odmalowania swoich warunków życia: rzecz to zrozumiała — poeta pisze do rodziców.

Pani S. Piszczygłowie składam niniejszem podziękowanie za udostępnienie mi owych materjałów, które wejdą w całości do zbioru listów Przybyszewskiego mającego wyjść nakładem Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

1. Rolighed-Kongsvinger [1]. 5. Czerwca 94.

Droga Mamo,

Tu jestem ogromnie szczęśliwy, mam zupełny spokój, praca znakomicie mi od ręki idzie, romans [2] mój już prawie na ukończeniu, nigdy w życiu nie pracowałem z taką łatwością. Teraz dopiero poznałem, co to jest życie spokojne i zupełnie bez troski. A ponieważ życie mnie tu ani fenyga nie kosztuje, i wiele pracuję, więc będę mógł rodzicom pomagać, w końcu tego miesiąca poślę kilkanaście koron dla Leona, i jak pójdzie na preparandkę [3] to mu z całą pewnością dam tyle że rodzice przynajmniej w początkach o niego troszczyć się nie potrzebują. Żeby się tylko na Boga uczył, to przecież tyle się zrobić da, żeby mógł nauczycielem zostać. Okropnie przykro było mi czytać skargi w liście mamy na obojętność synowską, a przecież ja bym krwi z palca wyssał dla rodziców i dosyć się namartwię o dom. Żem losem i życiem pokierował tak a nie inaczej, to jest trudno, jestem synem, kocham rodziców, ale jestem człowiekiem wolnym i w życiu mojem kieruję się zupełną wolnością [4].

Powietrze tu teraz bardzo ładne, śnieg stajał, wiosna w pełnym rozkwicie, dziwne uczucie mieć po raz drugi wiosnę. A wiosna tutejsza o ile wspanialsza od naszej. Z okna

---

[1] Miasteczko w prowincji norweskiej Hedemarken, nad rzeką Glommen, miejsce zamieszkania teściów Przybyszewskiego. Rolighed-„Zacisze" — willa d-rstwa Juel.

[2] „Unterwegs".

[3] Zakład dla kandydatów na nauczycieli.

[4] Aluzja do Marty Foerder.

mego pokoju patrzę na olbrzymie skały z kamienia, przeżyłowanego nitkami kruszcu, gdy słońce pada na nie, to się zdaje, że złoto się topi. Nic piękniejszego jak wskrabać się na taką skałę i patrzeć w dół na lasy, na te rozrzucone czerwone pomalowane chałupy i całą sieć jezior i na wspaniałą rzekę Glommen! Jak to wszystko się pieni i pianą tryszczy i wiosną dyszy, Piękne to bardzo piękne. O mnie mamuchna nie potrzebuje mieć obawy, bo mieszkam w domu lekarza, więc w razie choroby mam pomoc pod ręką [1].

Naród to ogromnie poważny, milczący, z początku było trudno przyzwyczaić [się], ale teraz jestem zupełnie jak w domu. Zdrowie moje znacznie lepsze, czuję jak z dnia na dzień siły moje się wzmagają, a przedewszystkiem nerwy moje się uspakajają. Najchętniej pozostałbym tu przez całe życie. Zabawię tu też prawdopodobnie do Bożego Narodzenia, wszyscy tu dla mnie nadzwyczaj przychylni, i to tą przychylnością otwartą i silną, bo tutaj ludziom ogromnie trudno przychodzi, kogośkolwiek polubić.

Przed kilku dniami byłem w Krystanii, zostałem zaproszony na wielki wieczorek u Statsministra, z którym bardzo wiele rozmawiałem o Polakach i ich stósunku do Rosyi i Prus — rzadko tyle mówiłem co przez ten wieczór, bo było tam około 50 Stortningsmanów, a prawie każdemu zostałem przedstawiony [2]. Grałem na fortepianie i zyskałem ogólną sympatję. Prasa tutejsza bardzo przychylnie mnie powitała jako pisarza, który zawsze sympatycznie się do norweskich literackich stósunków odnosił, jednem słowem pobyt mój w Krystanii był niesłychanie przyjemny. Za Polską ciemnotą, i za polskiem plotkarstwem wcale mnie nie tęskno, jedynie za domem.

I otóż wszystko dobrze i pięknie. — Właśnie odebrałem teraz list z Berlina, że artykuł mój został przyjęty [3] a więc już w przyszłym tygodniu będę mógł 10 lub 15 koron nadesłać. Przy wymianie niech mamuchna pamięta, że 1 korona równa się marce i 10 fenygom.

Teraz kończę, bo tu tylko raz na dzień poczta odchodzi.

Całuję rodzicom jaknajserdeczniej ręce, Leona i całe rodzeństwo ściskam, pp. Kozłowskim p. Stylo ukłony, p. Bogumile [4] serdeczne pozdrowienia.

Wasz gorąco kochający
syn
Stanisław

Adres

St. P.

Rolighed-Kongsvinger

Norwegen

2. 30 Maja 1897 r.

Drodzy Rodzice,

Dziwna rzecz, że mamuchna koniecznie chce we mnie wmówić, że się muszę czuć nieszczęśliwym, podczas gdy ja w całem mojem życiu nie czułem się tak spokojnym i szczęśliwym jak właśnie teraz. Pożycie moje z żoną jest tak niezwykle szczęśliwe, że wątpię czy drugą taką parę się znajdzie [5]. A przecież w miodowych miesiącach nie żyjemy, bo trzy lata ubiegły odkąd pobraliśmy się. Również niepotrzebne mamy troski, że dzieci się zniemczą, Boleś mówi bardzo ładnie po polsku, wiele lepiej od dzieci Antka. A przytem go dam do polskiego miasta do gimnazjum, do Poznania lub Gniezna [6], a o Zenona polskość niech się mama nie obawia. Dagny już całkiem nieźle czyta po polsku tak że naprzykład może już list mamy zrozumieć i jej tak samo jak i mnie na tem zależy, by Zenon był Polakiem.

Tu w Norwegji Polacy i wszystko co polskie w wielkiem poszanowaniu i bardzo lubiane. Przytem są tu jeszcze bardzo żywe tradycje z ostatnich powstań w Polsce, w któ-

---

[1] Teść Hans Lemick Juel był doktorem medycyny.
[2] Echo w opisie przyjęcia u landrata w „Unterwegs".
[3] Przypuszczalnie „Himmelfahrt" w Moderner Musenalmanach, 1894; pd. w „In diesem Erdenthal der Thränen, 1900, Berlin, Rosenbaum und Hart. 12.
[4] K. -- dzierżawca folwarku pocysterskiego w Łęgowie, Stylo Bogdan, Bogumiła Łukomska, znajomi poety z środowiska wągrowieckiego.
[5] Ślub z Dagny odbył się 18. 9. 93.
[6] Skończyło się na Wągrowcu.

rych tak w 48 jak 63 r. wielu Norwegczyków a zwłaszcza lekarzy udział brało. Teść często mówi o tym zapale, gdy jeszcze był studentem.

Ja tu otoczony tą samą miłością i troskliwością jak we własnym domu rodzicielskim. Bo mnie lubią i przytem są ze mnie dumni. Moje nazwisko jest tu głośne. Większa część moich książek jest tłómaczona i bardzo poczytna. Teść jest to człowiek bardzo wykształcony, czyta moje pisma z wielkiem zajęciem i zrozumieniem, często mówimy o mojej produkcji, o planach do nowych tworów i rozpromienia się na całej twarzy, gdy coś pomyślnego o mnie czyta. Tylko że ma niesłychanie wiele pracy, bo być tu lekarzem to rzecz niesłychanie uciążliwa, rozjazdy po tych olbrzymich obszarach bardzo męczące, a on jako lekarz ma wielką sławę, nawet ze Szwecji do niego przyjeżdżają. Mieszkamy we własnym bardzo obszernym domu, o kilometr od miasta odległym, jest tu wielki ogród ale rzadko w nim co dojrzeje, prócz agrestu, jabłek i orzechów. O te ostatnie tak mało się tu troszczą, jak u nas o żołędzie, bo jest tego niesłychana moc. Jemy wprawdzie wiele ryb, o jakich w Poznańskiem nikt niema pojęcia, nie wiem jak się po polsku nazywają. Ale jest ogromnie wiele ptactwa i owiec. Więc prócz ryb jest mięsa poddostatkiem. Często jemy mięso niedźwiedzie i rena. Nie znam coś równie smacznego. Szczególnie mięso rena jest bardzo dobre, lepsze i smaczniejsze od sarniny, a przytem bardzo tanie. Niedźwiedzina z początku wydaje się bardzo słodką, ale potem jak się jej zasmakuje, no! to się i o kujawskich kluskach zapomni.

To kraj bardzo dziwny. Nie wie tu nikt, co to znaczy zbierać majątek, każdy prowadzi dom jak u nas pan trzech wsi, pieniędzy gotówką nie ma, ale za to wspaniałe życie. Wątpię, czy mój teść mógłby w każdej chwili rozporządzać tysiącem koron, ale w domu są trzy służące, Zenona piastunka. I tak to wszędzie. O gościnności, jaka tu panuje nie masz wyobrażenia. Słynna gościnność polska nie może pójść w porównanie z tutejszą.

Teraz tu cudowny czas. Przyjemne ciepłe powietrze, drzewa już zielone a noce jasne, bo słońce tylko na godzinę zachodzi. Za parę tygodni cały dzień i całą noc na niebie. O 12 godzinie w nocy widać na zrębie nieba jakgdyby olbrzymią krwawą tarczę, traci zupełnie blask, ale jeszcze tak jasno, jak u nas o 8-ej wieczorem.

Więc przez lato lampy się nie widzi, choć czasem długo w nocy pracuję. Ale trzeba się do tego przyzwyczaić, bo z początku nie można spać. Much tu bardzo mało, a komarów prawie że nie znają. Wogóle nie umiem tego powiedzieć jak mi tu dobrze i miło.

Com Leonowi pisał, to zrobię, ale się o tem rozpisywać nie będę, bo wiem, że tak nie przestaniecie powątpiewać.

Wysłałem dramat na konkurs we Warszawie [1]: Jestem strasznie ciekawy, co z tego wyniknie.

Pracuję teraz wiele żona również — w tych dniach wyjdzie jej książka z druku i jest trochę zaniepokojona, jak zostanie jej książka przyjęta [2].

Zenon dziś skończył półtora roku [3], cały dzień lata po podwórzu, bardzo wesoły i żywy, pląta polskie wyrazy z norweskiemi, boki sobie zerwać można, słuchając tej gmatwaniny.

Jutro przyjeżdża szwagier, profesor geologji w Sztokholmskim uniwersytecie, ze żoną i dziećmi [4]. A że się bardzo lubimy, więc będzie tu bardzo wesoło i przyjemnie. Ciekawym, co Zenon na swoich szwedzkich kuzynków powie. Najstarszy właśnie dwa lata skończył.

Teściowa wnuka tak kocha i ubóstwia jak własne dziecko. Bo ma same córki, a chłopiec, któryby był tak stary jak ja teraz, umarł.

No ale na dziś dosyć się rozpisałem. Będę mamuchnie bardzo zobowiązany, jak rychłą odpowiedź otrzymam.

Od Leona dostałem bardzo ładny list, który mnie bardzo ucieszył. To chłopak rozgarnięty, dobry i inteligentny. Z takiego zawsze coś będzie.

Całujemy drogim rodzicom tysiąckrotnie ręce. Wszystkim, a w szczególności pannie Łukomskiej najniższe ukłony, dla Adamów serdeczne pozdrowienia.

Stach, Dagny, Zenon.

---

[1] Zorganizowany przez redakcję K. Warsz. Nagrodzono „Famlję" A. Niemojewskiego. Przybyszewski mówi o dramacie „Dla szczęścia".

[2] Rzecz nie ukazała się w Norwegji.

[3] Ur. 28. 9 95.

[4] Backstrom.

R E C E N Z J E

LISTY ŻMICHOWSKIEJ I WĘGIERSKIEJ

LISTY NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ I ZOFJI WĘGIERSKIEJ przygotował do druku i wstępem zaopatrzył Józef Mikołajtis. Częstochowa 1934. Bibljoteka Częstochowska. T. I. Str. XVI+62+2 nlb+IV+68+2 nlb.

Jako pierwszy tom „Bibljoteki Częstochowskiej" ukazał się zbiór listów, których nigdybyśmy się w tem wydawnictwie nie spodziewali, gdyż pod żadnym względem nie są one związane z regjonem podjasnogórskim. Jeżeli jednak nie było odpowiedniejszego materjału pod ręką (odtworzenie pobytu Zygmunta Krasińskiego w Złotym Potoku pod Częstochową natrafia podobno na wielkie trudności), to napewno dobrze się stało, że umożliwiło się w ten sposób poloniście miejscowego gimnazjum wydanie korespondencji, która nigdyby nie ujrzała światła dziennego w formie książkowej wobec szalejącego na tem zwłaszcza polu kryzysu.

Znajdujemy w tomie nie jeden zbiór listów: dwie czołowe Entuzjastki piszą do dwojga niewątpliwych też entuzjastów przez e małe, gdyż oficjalnie adresaci nie należeli do znanej w literaturze naszej grupy Entuzjastów i Entuzjastek.

Narcyza Żmichowska pisze w latach 1840—1846 do swej byłej chlebodawczyni i przyjaciółki, Heleny Turnowej z Poznańskiego przesadne w uczuciowości listy, przesada ta jednak nie sprawia wrażenia façon d'écrire tylko, ale dowodzi szczerości, z jaką swoje wielkie serce rozmieniała na drobne nieszczęśliwa Narcyza między liczne grono kobiet, wśród których znalazło się miejsce również dla wielkopolskiej ziemianki. Egzaltację Żmichowskiej możnaby na upartego i w tym wypadku odpowiednio, choć fałszywie skomentować; zamiast polować na sensację stwierdzić należy ujemne skutki natężenia uczuć: w tych, jak i we wszystkich innych listach Gabrjeli jest dużo — żeby użyć terminu teatralnego, „waty". Wata to rozmaita; pisarka nasza nigdy się nie powtarza, ale gdyby ścisnąć, jak cytrynę, listy jej, to niewiele stosunkowo zostałoby treści.

Na zacytowanie zasługuje mądry aforyzm tułającej się przez całe życie po guwernerkach Gabrjeli: „dobre uczynki wszelkie więcej liczę po tem co sobie ludzie [dobroczyńcy p. m.] zostawiają, niż po tem, co z ich rąk wychodzi". Okazuje się również, że autorka „Poganki" spodziewała się i życzyła sobie nawet może daleko większego efektu tej powieści ze względu na odtworzone w niej rzeczywiste osoby i stosunki: „co to z tej Poganki narobili — gdyby to było w Poznaniu, toby się chyba nie obeszło bez dwóch wyzwań, trzech mdłości, jednego samobójstwa, siedmiu bezimiennych listów i algebraicznej summy plotek — u nas w Warszawie znów wszystko cichuteńko".

Drugą część książki wypełnia korespondencja Zofji Węgierskiej, pierwszej polskiej feljetonistki do autora kilku szkiców politycznych i literackich (m. in. jedynej monografji o ojcu Conrada), redaktora krakowskiego „Kraju", Stefana Buszczyńskiego. Listy to najzupełniej inne niż poprzednie. Tematycznie biorąc, dotyczą niemal wyłącznie stosunków na parnasie paryskim w latach 1866 – 1869 i rozwijającej się miłości jesiennej między korespondentami, stylistycznie zaś odróżniają się od tamtych epistoł dużą treściwością i literackiem wycyzelowaniem. Kilka z nich jakgdyby zgóry było przeznaczonych do druku, a nie tibi soli.

Osobę Węgierskiej scharakteryzowała trafnie jej przyjaciółka Żmichowska: „Bóg ją obdarzył znaczną porcją talentu i dziwactwa, a przyodział wdziękiem... uroczym". Czasem tylko nasuwa się przy czytaniu tych listów złośliwa myśl, ile w tej kobiecie było talentu, dziwactwa i wdzięku, a ile pretensjonalności... Do poznania najbardziej romansowej — po Marji Kalergis — damy w Polsce tych czasów listy te przyczynią się wydatnie, co jest tem ważniejsze, że życie i twórczość tej literatki wbrew zdaniu wydawcy wcale nie są dostatecznie zbadane.

Wartość ogólniejszej natury posiada jedno wyznanie Węgierskiej: okazuje się, że „Czas", w którym stale umieszczała swoje znane feljetony paryskie zupełnie jej nie odpowiadał, jest więc pierwszą w długim rzędzie współpracowników tego pisma, którzy związali się z niem z przyczyn od siebie raczej niezależnych, nie zgadzając się z jego konserwatyzmem, wystarczy przypomnieć recenzję Starzewskiego dramatów Wyspiańskiego, czy spór Boya z Beauprem.

Wydawca p. J. Mikołajtis chciał niewątpliwie zrobić ze swoich materjałów książkę do czytania, a nietylko dla specjalistów. W takim razie należało bezwarunkowo wyjaśnić czytelnikowi sporo rzeczy: nawet naukowiec nie zorjentuje się, jakie to właściwie nieszczęścia rodzinne, wspominane ciągle przez Gabrjelę, spotkały He-

lenę Turnową, a laik nie będzie nawet rozumiał, co to za Wolne chwile, których domaga się Gabrjela, jakie dzieło Korzeniowskiego krytykuje Węgierska etc. Właśnie dla szerszej rzeszy jest w książce o wiele za mało wyjaśnień.

Szkoda dalej, że komentarz nie jest innym drukiem odróżniony od właściwego tekstu, niewiadomo np., kto umieścił wątpliwą datę r. 1867 na XIV liście Węgierskiej. Przy pobieżnem czytaniu łatwo zauważyć, że oznaczony jako VI list Żmichowskiej jest wcześniejszy od V, ponieważ w VI mowa o bracie Erazmie jako o żyjącym, w V natomiast jako o umarłym oraz że w druku nastąpiła niesprostowana omyłka w dacie listu XXVIII Węgierskiej (1867 nie 1857).

Brak komentarzy mógłby częściowo wytłumaczyć wydawca, warunkami w bibljotekach częstochowskich, trudno bowiem ostatecznie tworzyć precyzyjny aparat krytyczny w mieście, gdzie jedyny komplet bibljografji Estreichera, znajduje się w rękach prywatnych. Jeżeli jednak nie wspomniał o lokalnych przeszkodach, to widocznie nie uważał obfitszego komentarza za właściwy, chociaż każdy czytelnik będzie innego zdania i chętnieby darował zbyteczną wogóle przedmowę o wystawie książki w Częstochowie czy też uwagi o tytule dodanym zbędnie korespondencji Węgierskiej. Natomiast druk, szczególnie paginacja stron i okładka sprawiają zaszczyt drukarni tembardziej takiej, która nie specjalizuje się w wydawaniu normalnych książek.

Częstochowa. *Eugenjusz Land.*

ZE STUDJÓW NAD HEGLEM W POLSCE

BAR ADAM. Zwolennicy i przeciwnicy Hegla w polskiem czasopiśmiennictwie (1830–1850). Polska Akademja Umiejętności: Archiwum do badań historji filozofji w Polsce, t. V, Kraków 1934, str. 73—200.

Czasopiśmiennictwo polskie w. XIX jest niezgłębioną studnią, której zawartość bardzo mało znamy. Dobrze się tedy stało, iż dr. Bar poddał nader umiejętnej analizie przynajmniej małą jego część w odniesieniu do filozofii Hegla i jej w Polsce wpływów; szkoda tylko, że całkiem sztucznie wyrwał Hegla z ogólnych filozoficznych zainteresowań tamtej doby dziejowej. Wydaje się nam, że rozszerzenie tematu na całość tych dociekań i ech, jak się one przełamały w ówczesnych czasopismach, nie tak znowu znacznie powiększyłoby ramy jego pracy, bo przecież i obecnie nader często autor przekracza zakreślone sobie granice. A nie trzeba chyba dowodzić, jakby to znakomicie podniosło wartość dzieła, dając, w szczególności przez zestawienie z wpływami filozofji francuskiej, rozległy obraz o charakterze ogólno-kulturalnym.

Analizą swą obejmuje autor rozmaite czasopisma polskie, poczynając od lwowskiego „Haliczanina" (1830), kończąc zaś na petersbursko-kijowskiej „Gwieździe" (1846—8); główną jednak uwagę zwraca na walkę dwu obozów w zaborze rosyjskim w l. 1841—5. Autor zarysowuje też szerokie tło literackie w różnych dzielnicach, co pociągnęło za sobą kilka omyłek. Np. na str. 119 błędnie za Libeltem powtarza autor, że przed r. 1844 o Wrońskim „nikt u nas nawet nie słyszał"; toć w tym samym „Przegl. Naukowym", pilnie przez p. B. badanym, pisze o Wrońskim w r. 1842, t. II, 494—5 Dembowski. Plan „Bibljoteki Warsz." został wypracowany w r. 1840 w salonach Leona Łubieńskiego oraz u Szabrańskiego, nie zaś u Deotymy (str. 149), co wynika już choćby z tego, że, jak mówi Norwid, naówczas Deotyma (ur. 1834) „nie była wyższą od poręczy fotelu". Surowy sąd na str. 154 o rozprawie Ziemięckiej w I t. „Bibl. Warsz." możeby uległ złagodzeniu, gdyby autor wiedział, że redakcja mocno go obcięła (patrz „Studja" E. Z. str. 80).

Niepodobna mówić, że „›Pielgrzym‹ przeciwko Heglowi wyraźnie (?) nie występował", oraz że Ziemięcka w „Pielgrzymie" „starała się pogodzić swe stanowisko filozoficzne, na którem podziwu dla heglizmu nie straciła (?) — z filozofją katolicką" (str. 179). Dość sobie przypomnieć, że w r. 1842, t. I, str. 18—27, autorka obszernie dowodzi, że „filozofja Hegla... łączy się ściśle z materjalizmem", że w t. III, t. r. str. 151—173 atakuje namiętnie Hegla ks. Chołoniewski, zaś w t. IV t. r. Ziemięcka to samo czyni przy rozbiorze Cieszkowskiego „Gott u. Palingenesie". Myli się też autor, gdy pisze, że „Kraszewski drukował w „Pielgrzymie" tylko „Synów wieku" (str. 181), bo jeszcze raz w r. 1844, t. II, zamieścił szkic p. t. „Nowe życie".

Wielce też niedokładne jest uogólnienie ze str. 196, że „zwolennicy Hegla rzadko przeciwników atakowali", bo zupełnie przeciwnie zwłaszcza Dembowski na łamach „Przegl. Naukowego" toczył zawzięte walki nietylko ze zdecydowanymi Hegla przeciwnikami, jak Ziemięcka, Chołoniewski, Rychter, Rzewuski, Kraszewski i t. d., ale też z każdym, kto choć trochę odbiegał od litery heglowskiej np. z Kremerem (1843,

I, 341), z Trentowskim (tamże 56), a nawet z Cieszkowskim (1842, III, 1002 i 1843, II, 145). Wielce też znamienne, że za frondę wobec Hegla i Dembowskiego został na czas pewien usunięty z „Przegl. Naukowego" jego najpoważniejszy, jak sam dr. Bar przyznaje (str. 122), współpracownik, Majorkiewicz.

Tak to wyglądał... łagodny sposób bycia polskich heglistów!

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

N O T A T K I

ZAPOMNIANE ŚWIADECTWA O NORWIDZIE

W roczniku „Kłosów" 1881 (nr. 826, str. 270) Aniela Tripplinówna, synowica znanego ongiś podróżopisarza, w szkicu p. t. „Kilka godzin u Bohdana Zaleskiego w Villepreux", tak pomiędzy innemi streszcza słowa sędziwego „lirnika", zwrócone do niej:

„Nie wiem, czy poznałaś w Paryżu Cyprjana Norwida? Szczególny to człowiek, fenomenalny umysł, nawpół szalony, a dalibóg, nawpół genjalny! Często dziwaczny, niezrozumiały, a jednak chwilami zastanawiający głębokością i oryginalnością pomysłów".

A. T. odwiedzała B. Z. pomiędzy latami 1878 a 1881, najprawdopodobniej w r. 1880.

W roczniku 1889 tychże „Kłosów" (nr. 1233) znajdujemy „Kilka wspomnień z życia Łucji z ks. Giedroyciów Rautensztrauchowej, spisane z widzenia i słyszenia" przez K. N. (to najciekawsze ustępy:

„Gdy się coraz gorliwiej krzątano około wzniesienia pomnika Mickiewicza, nieraz słychać było w salonie pani generałowej podziw, że Polacy największych genjuszów swoich nie zbratali na wspólnym piedestale, na podobieństwo Goethego z Szyllerem" (Jak wiadomo, w r. 1856 wzniesiono w Weimarze wspólny pomnik dwu niemieckich poetów dłóta Rietschla).

Ustęp drugi dotyczy Norwida:

„...Cyprjan Norwid, prawnuk po kądzieli wielkiego Sobieskiego, bywał w Paryżu częstym pani generałowej gościem. Piękny, ale złamany przeciwnościami, był cichym, milczącym; nieraz, z wizytą przybywszy, zasiadał nad albumem, a dobywszy ołówek lub kredki z kieszeni, godzinami całemi zatapiał się w rysowaniu ślicznych grup, których pełno miała w zbiorach. I autografów wiele było wierszowanych, tak jego, jak i innych poetów, które pani generałowa kuzynowi swemu, panu Wiktorowi Wiszniewskiemu, testamentem przekazała"...

Władysław Ziemacki.

Polany pod Oszmianą.

O „MORALISTÓW STAROPOLSKICH"

Nie mam zamiaru polemizować z recenzją „Moralistów staropolskich", umieszczoną przez p. Alfreda Feia w Ruchu Literackim, R. X. 3, pragnę jedynie zwrócić uwagę czytelników Ruchu na fakt, że recenzent nietylko nie zrozumiał koncepcji mojej książki, ale nawet nie przeczytał jej porządnie. A oto dowód. P. Fei wytyka mi, iż rozróżniając dwa typy pisarzy moralnych nie przypomniałem, że tę samą sprawę w odniesieniu do Skargi poruszył prof. Windakiewicz:

„Problem ten — szkoda, że p. Piszczkowski tego nie przypomniał — postawił już sobie Windakiewicz w monografji Skargi: pokazał, jak to w Skardze tkwiła tendencja do moralizowania, ale także samodzielnego obserwowania, badania, rozważania życia ze stanowiska moralnego".

Szkoda, że p. Fei nie przeczytał stron 118—119 moich „Moralistów", gdyż znalazłby tam następujące zdanie:

„Były w nim (sc. Skardze) wprawdzie zadatki na obserwatora-moralistyka, ale górę wziął gwałtowny temperament bojownika i umysłowość agitacyjna"... Przy tym sądzie jest odsyłacz właśnie do monografji Windakiewicza, s. 49 i 55—56.

P. Fei nie rozumie, że jest różnica między głębokiemi, ale ubocznie rzuconemi uwagami Windakiewicza o Skardze a typologją pisarzy moralnych, którą starałem się przeprowadzić w mojej książce.

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

B I B L J O G R A F J A

D A N T E A N A P O L S K I E

1921—1933

i uzupełnienia

II.[1]

103. S i n k o T. Wyspiańskiego wypiski z Danta. [O studjach dantejskich Wysp.; echa lektury »Piekła« XXIV w rapsodzie Wysp. »Bolesław Śmiały«.] Czas 1928, 83.

104. S o b e s k i Michał. Sfinks dantejski: A. Ezoteryzm Dantego. B. Dante a Islam. W: Z pogranicza sztuki i filozofji. Poznań 1928, s. 1—60. Cfr. Sobeski M. Ezoteryzm Dantego. Kurjer Poznański 1926, 112.

104 a. — Dante. Osiem wykładów publicznych maj, czerwiec 1918 w Poznaniu z ramienia Tow. Wykładów Naukowych w Poznaniu.

104 b. — Dante i Sigier z Brabantu. Wykład publ. paźd. 1918 w Poznaniu, urządzony przez czasop. „Zdrój".

104 c. — Dante jako filozof. Wykłady uniwersyteckie w Poznaniu, 1 godz. tyg. w roku akad. 1921—22.

105. S t a f f Leopold. Michał - Anioł Buonarotti: Do Danta. tłum... (Sonety „Dal ciel..." i „Quante dirne...") Nowy Przegl. Lit. i Sztuki 1921. Nr. 4 i w: „Poezje" Buonarottiego. Warszawa 1922.

106. [S t a n i s ł a w s k i Antoni]. Dante w Polsce. Notatki literacko - artystyczne. [Sprawozd. z odczytu Stanisławskiego]. GazLwow1880, 266. [M. in. czytamy: „ś. p. Lucjan Siemieński wytwornemi tercetami przelał ustęp opisujący serdeczne dzieje Franceski z Rimini..." Przekład nieodszukany].

107. S t r o j n o w s k i Stanisław, tłumacz Dantego (Estreicher I 289), miał przełożyć całą Boską komedję prozą, por. Rogalski L. Literatura włoska współczesna. Gazeta Warszawska 1858, 114.

108. S z a c k i Jakób. Dante a Żydzi. Nasz Kurjer 1921, 257.

109. S z m y d t o w a Zofja. Dantejski charakter »Psalmu dobrej woli« [Krasińskiego]. RL 1929, 6.

110. — Dante and Polish Romanticism. Slavonic Review 1929, VIII, 292.

111. Ś m i a ł e k Wincenty. Z zagadnień dantejskich. [Spowodu wykładów L. Pinińskiego: Etyka Dantego]. Gazeta Kościelna (Lwów) 1922, s. 415—6.

112. — Z literatury dantejskiej. Ib. s. 18—9.

113. Ś w i d e r s k a Alina. Dante. Boska komedja. Przekład całkowity, tercyną, w rękopisie. Cfr. Przegl Powsz 1926, 505, s. 68.

114. — Z sonetów Dantego. Vita nuova. Do Beatryczy. [Przekład sonetów: 7, 9, 10, 14, 15] Czas 1921, 295.

115. — Św. Franciszek a Dante. Prz. Powsz 1926, t. 170, nr. 508, s. 87—99. [M. in. przekład autorki z B. K. kilkunastu tercyn o św. Franciszku].

115 a. T o m a s z e w s k i Dyzma Bończa. Dante, poeta włoski. [Krótka charakterystyka poezji Dantego z przypisem biograficznym; opinja o Dantem Delilla z „Les trois règnes de la nature"; wierszowany przekład fragmentu; wkońcu uwaga: „Ale Dantego któż się odważy tłumaczyć?" W: Pisma wierszem i prozą. T. 2. Warszawa 1822, s. 96—9.

116. T r e t e r Mieczysław. Dante „Il convito". Przegląd (Lwów) 1909, 95.

117. — Z estetyki Dantego o piękności twarzy ludzkiej. Almanach Bibljoteki Polskiej na r. 1925. Wa. 1925.

117 a. T r e t i a k Józef. Nowy przekład Boskiej Komedji [Porebowicza.] Czas 1899, nr. wigilijny.

118. T w a r d o w s k i Kaz. O filozofji średniowiecznej. [m. in. Dante]. Lwów 1910, s. 68.

119. V. F-y. Jubileusz Danta. [Korespondencja z Florencji 14 i 17. V. 1865], Gazeta Polska 1865, 117, 120.

120. W i r s k i Juljusz. Na marginesie „Piekła". Placówka 1921, 17.

121. W y h o w s k a de Andreis Wanda. Dante nell'opera di G. Słowacki. [Frammento pracy: Dante nella letteratura polacca]. Rivista di Letterature Slave 1932, V, s. 342—378.

122. — Dante nella letteratura polacca. Odczyt wygłoszony po włosku dn. 5. XII.

[1] Część I vid.: RL 1934, IX, 9.

1932 na inauguracyjnem zebraniu w Bibljotece Stacji Polskiej Akademji Umiejętności w Rzymie. Nie drukowany.

123. Zahorska Hanna (Savitri). Poezja przyszłości u Dantego. Placówka 1921, 17.

124. Zawistowska Kazimiera. Poezje. Lwów 1904. Z wizyi Piekielnych (Pieśń V. Piekła).

125. Zieliński Tadeusz. Homer, Wergiljusz, Dante. Przegląd Warszawski. 1925, II, s. 36—45 i 158—172.

125 a. — Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej. [M. in. o etruskiej tradycji u Dantego.] Warszawa, Tow. Wydawnicze.

126. Zipper Albert. O J. I. Kraszewskiego przekładzie Boskiej Komedji. Dziennik Polski. Lwów, 1895, 255. [Cfr. Koczorowski nr. 163.]

127. Żyła Władysław x. Dante a sztuka. (Ikonografja dantejska). Gazeta Kościelna 1922, s. 452—3, 464—5.

DOPEŁNIENIA

128. Porębowicz Edward. Dante Alighieri. Życie nowe, przełożył i własnym nakładem wydał Edward Porębowicz, złożył i odbił ręcznie r. P. 1934 Tyszkiewicz we Florencji. s. 14 nl., 78, 4 nl. [„Przekład wykończyłem w październiku 1934 roku we Lwowie i poprzedziłem krótkim wstępem. Każdy egzemplarz jest przeze mnie własnoręcznie podpisany". Odbito 225 egz. podpisanych też przez Tyszkiewicza. O niezwykłych zaletach tego kongenjalnego przekładu zamieszczamy uwagi w „Nowej Książce" 1935. Tłumacz opuścił komentarze Dantego do wierszy.]

129. Kowalski Michał. Boska komedja Dante Alighieri. Z objaśnieniami najsłynniejszych komentatorów, jak Bianchi, Lombardi, Fraticelli, Tomasseo, Blanc, Giuliani, Buti i in., przełożona z włoskiego przez J. M. Michała Kowalskiego Arcybiskupa Maryawitów, z ilustracjami Gustawa Doré'go. [W 12-u zeszytach, wychodzących co 2 miesiące], s. 16, 747 folio. Płock 1932. Wyd. M. I. Wiłucka-Kowalska. [Druk ukończono w 1934 r.].

[Uwaga tłumacza: „Przekład ten rozpocząłem w 1931 roku, w dziesięć lat po zejściu naszej Błogosławionej Beatryczy po zasądzeniu mnie (22 października) na 5 lat ciężkiego więzienia (z amnestją na $2^1/_2$ lata) za zwalczanie papiestwa i rzekome uprawianie niemoralności w klasztorze. Przekład ten, wierzę, został mi podyktowany przez moją Błogosławioną Beatryczę, która 600 lat temu podyktowała sam oryginał Dantemu. Dlatego wierzę, że lepiej w polskim języku przekład ten oddany być nie może. † Jan Marya Michał Kowalski Arcybiskup Maryawitów. Płock d. 5 lutego 1932 r.". Przekład ten, istne curiosum, wyzyskuje dzieło Dantego do walki z papiestwem, bez polotu i poetyckości, stylistycznie płaski, może otrzymać miano parodji. Niech zaświadczy o tem słynny fragment o Franczesce:

Piekło 5. w. 124.

„Lecz gdy chcesz poznać z samego korzenia
Tę naszą miłość, wiedziony litością,
Opowiem, płacząc z samego mówienia.

Raz czytaliśmy, tak dla przyjemności,
O Lancelocie, jak go żądze brały
Miłosne. Było to na osobności.

Wśród westchnień oczy nasze się spotkały,
W czasie czytania twarze się zmieniły,
Lecz inne miejsca tam nas pokonały.

Gdyśmy czytali, jak uśmiech jej miły
Raz pocałował Lancel kochający —
On (oby nigdy nas nie rozłączyli!)

Złączył swe usta z memi, cały drżący.
Nam Galeotem naówczas się stała
Ta książka. Już nie... czytaliśmy więcej".

Kiedy to jednym tchem opowiadała,
On płakał gorzko. Żal mi się zrobiło
Tak, że śmierć na mnie już przyjść się [zdawała;
Padłem, jak gdyby ciało martwe było.

Jakże inaczej brzmią te strofy w wersji Porębowicza, o którego przekładzie Kowalski rezonuje, że „w wielu miejscach odbiega od treści oryginału, a nadto jest ciężki i do zrozumienia trudny..."

Lecz skoro taką chęć po tobie baczę
Poznać, skąd wyszły nasze niepokoje,
Wyznam, jak człowiek, co mówi, a płacze:

Raz dla zabawy czytaliśmy boje,
Gdzie wpadł Lancelot w miłosne więzienie;
Byliśmy sami, bezpieczni oboje.

Czasem nad książką zbiegło się spojrzenie
I zdejmowało z lic barwy rumiane, —
Ale nas zmogło jedno okamgnienie.

Kiedyśmy doszli, gdzie usta kochane
Rycerz całował w nieowładnej chęci,
On, z którym nigdy już się nie rozstanę,

Drżący do ust mych przylgnął bez pamięci;
Księga i pisarz Galeottem byli,
W ten dzień jużeśmy nie czytali więcej.

Gdy jeden mówił, drugi cień w tej chwili
Szlochał; a jam czuł, że coś się rozkłada
We mnie i duch się mój ze śmiercią sili...

I padłem, jako ciało martwe pada.

130. [S i e n k i e w i c z Henryk]. (-§-) [Sprawozdania z 3 odczytów Stanisławskiego o „Boskiej komedji"]. Gazeta Polska, listopad 1880, № 256, 259, 262; [w trzeciem sprawozdaniu wspomina, że Stanisławski „zwraca uwagę na podobieństwo z widzeniem naszego Adama".]

131. [S i e n k i e w i c z Henryk] (-§-) [rec:] Juljan Klaczko. Wieczory florenckie (Causéries florentines). Gazeta Polska 127, 10. VI. 1881. [Ważniejsze zdania Sienk.: „Dante był wielkim konserwatystą większym niż ktokolwiek inny ze współczesnych... Żyjąc w czasach rozprzężenia i stopniowej zaguby średniowiecznych ideałów państwowych i kościelnych, całą duszą wyrywał się ku owym ideałom, a jednocześnie on więcej niż kto inny otwierał czasy nowe: przykładał topór do starego pnia. Dusza jego — mówiąc inaczej — była konserwatywną, działalność rewolucyjną. W tym tragicznym rozstroju leży źródło tej boleści z jaką zrosło się jego imię"].

132. B i r k e n m a j e r J. Słówko o Don Kiszocie i Don Kichocie. Język Polski VIII, str. 84—85. [m. in. kwestja, czy mówić D a n t czy D a n t e — przykł. ze Słowackiego, Krasińskiego etc.]

133. K r z y ż a n o w s k i Juljan. Dookoła baśni o Madejowem łożu. Jabłoń gwiazd w Anhellim. RL 1934, IX, 4, s. 107 i wzbiorze „Paralele". Cfr. Koczorowski № 105.

134. M o r a w s k i Marjan ks. T. J. Czego Dante nie przejął z apokaliptyki średniowiecznej? [Apokryficznej „Wizji św. Pawła", przytoczonej poraz pierwszy w jęz. pol. w przekładzie ks. Tad. Karyłowskiego.] Przegl. Powszech. 1934, nr. 607—8, s. 29—39.

135. S z c z e r b o w s k i Adam. Dante. [Wiersz] w zbiorze: Krople rosy. Lublin 1935. Odb. z Pam.Lubelskiego II.

Warszawa. *Piotr Grzegorczyk.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (10 zeszytów) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10 II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

Ceny ogłoszeń:

w tekście	2 i 3 str. okładki	4 str. okładki
1/1 str. zł. 60.—	1/1 str. zł. 100.—	1/1 str. zł. 80.—
1/2 str. „ 35.—	1/2 str. „ 60.—	1/2 str. „ 50.—
1/4 str. „ 20.—	1/4 str. „ 40.—	1/4 str. „ 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.

Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem: RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.